Nr. 69. Lwów. — Czwartek dnia 25. Marca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		**Na prowincji** z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują.

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Zwiast. N. M. P.
Jutro: Emanuela.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 1 Długość dn. g. 12 m. 10
Zachód „ g. 6 m. 11 Przybyło „ 3 minuty

Stosunek Austrji do Niemiec.

Pod tym tytułem przynosi *Pester Lloyd* artykuł pióra jednego z czynnych jenerałów armji austrjackiej. Artykuł ten uważamy za właściwe tu powtórzyć, wcale nie dlatego, abyśmy się pisali na wszystkie wypowiedziane w nim myśli— chociaż niektore są bardzo dobre — ale dlatego, aby pokazać, jakie zapatrywania panują w wyższych sferach armji austrjackiej. — Zaznaczając więc to, podajemy artykuł w dosłownym przekładzie. Opiewa on tak:

„Stosunek polityczny monarchji austro-węgierskiej do państwa niemieckiego zaczyna już stać stale na porządku dziennym dyskusji publicystycznej, a domysły, że stosunek ten został rozluźniony, opierają się przeważnie na wewnętrznej polityce rządu austrjackiego. — I tak w jednym z niemieckich przeglądów politycznych wypowiedziano niedawno bez wszelkich osłon mniemanie, że Niemcy dla tego tak przyjaźnie z Rosją trzymają, ponieważ w decydujących sferach państwa niemieckiego dotychczas jeszcze nie wierzą w gruntowną zmianę usposobienia Austrji (Węgry należy tutaj stanowczo wykluczyć) względem Niemiec — natomiast gdyby bowiem była pod tym względem pewność zupełna, naówczas Niemcy, mimo swego stosunku do Francji, musiałyby już dawno zerwać ów nienaturalny związek z Rosją, stanowiący faktycznie gordyjski węzeł dzisiejszej sytuacji politycznej.

Nie przeceniając wcale doniosłości tej enuncjacji, z myślą w niej wyrażoną możemy się poniekąd zgodzić. Niech nam tylko wolno będzie przedstawić ją w świetle naszego widzenia rzeczy, albowiem my nie podzielamy bynajmniej zdania, jakoby „Niemcy, ażeby zaanektować z pomocą Rosji austrjackie kraje dziedziczne, potrzebowały dłużej lub krócej bawić się w ciuciubabkę, gdyż po prostu wystarczyłoby im kiwnąć na Rosję i rzec: ty idź do Konstantynopola — a ja pójdę do Tryjestu i Saloniki.“ Ani nam w myśli kruszyć kopię w obronie rządu wiedeńskiego lub przeciw niemu — zwłaszcza dziś, kiedy rząd ten jak to widoczne z wpadających w oczy objawów, przebył już punkt kulminacyjny ustępstw dla nieniemieckich narodowości. — Nie ulega wszakże wątpliwości, że w Wiedniu od pewnego czasu robią politykę wewnętrzną taką, która niemieckiemu rządowi nie może się podobać, bo niezawodnie ks. Bismark byłby np. z radością przyjął do wiadomości, gdyby także i w Wiedniu w jakikolwiek sposób przystąpiono, chociażby tylko w najskromniejszej mierze do środków represyjnych przeciw Polakom w Galicji i stanowisko ich w monarchji w jakikolwiek sposób ograniczono. Atoli ks. Bismark jest mężem stanu zanadto światłym, ażeby nie pojął, że u nas nie można rządzić *more germanico*, zwyczajem germańskim, i że metoda, jakiej się trzyma Wiedeń podyktowana mu jest jedynie wewnętrznemi warunkami, a w żadnym razie nie zwraca ostrza swego na zewnątrz. Wogóle, gdybyśmy z postępowania w polityce wewnętrznej snuć chcieli wnioski o konsekwencjach, jakie stąd na zewnątrz wypłyną — to przedewszystkiem należałoby się zastanowić nad tem, jak się przedstawia owa tak w wielkim stylu zakrojona przyjaźń Niemiec z Rosją, z tą samą Rosją, która gwałtowną russyfikacją nadbałtyckich prowincyj wymierzyła policzek wszystkim prawom dziedzicznym Niemców i przez to w sercu Niemców tak głęboką otworzyła ranę?

Zresztą, historja stanowczo zaprzecza, jakoby wewnętrzna polityka dwóch państw zaprzyjaźnionych ze sobą, musiała biedz równoległemi torami. Wielki elektor za czasów, kiedy kwestja religijna odgrywała rolę analogiczną do dzisiejszej kwestji narodowościowej, wielki ów elektor, protektor protestantyzmu i przeto zdecydowany wróg wiary katolickiej zawarł po pokoju w St. Germain tajne przymierze z Ludwikiem XIV., w którym temu arcykatolickiemu królowi pozwolił nietylko na to, ażeby wojska francuskie przeszły wolno przez kraje elektoratu, ale nadto przyrzekł, iż przy obiorze cesarza działać będzie na korzyść tego króla albo jego delfina! A czyż protestanckie Prusy nie związały się również pod Fryderykiem II. z katolicką Francją, odwiecznym wrogiem Niemiec przeciw niemieckiej cesarzowej Marji Teresie — jakkolwiek było wiele innych kwestyj, które raczej oba te państwa — Prusy i Francję — rozdzielić jak skojarzyć mogły? Zewnętrzna polityka państw zależy właśnie od wcale innych czynników i kierowaną jest przeto z wcale innych punktów widzenia, aniżeli wewnętrzna — a chociaż nie da się zaprzeczyć, że wewnętrzna polityka jednego, może drugiemu państwu posłużyć za pozór do wojny (bo gdyby tego nie było, znalazłby się natychmiast jakikolwiek inny), to przecież historja udowadnia, że wewnętrzna polityka była tylko w bardzo rzadkich wypadkach i to tylko pozornie przyczyną wojny.

Z owej staranności, jaką ks. Bismark objawia w kultywowaniu przyjaźni rosyjskiej, wysnuwano często wnioski o jego nieprzyjaźnych potajemnych zamiarach przeciw naszej Monarchji. Wnioski te są zupełnie fałszywe. Przecież jest bardzo naturalnym i nie potrzebuje żadnych objaśnień fakt ten, dla czego Niemcy unikają wszelkiego pozoru do konfliktu z Rosją; — wszak i my to samo robimy.

Z drugiej strony rzecz biorąc, ks. Bismark jest wielkim mężem stanu, i dla tego właśnie wszystko co robi, robi bez ukrytej myśli; w zamian zaś żąda, aby i z nim tak samo postępowano, a co do tego spodziewamy się, że naszej Monarchji nie może nic zarzucić. Ani Austro-Węgry, ani Niemcy nie prowadzą polityki zaczepnej; oba państwa potrzebują pokoju, pragną go na serjo i dla tego wchodzą w związek przyjaźny, który pokój, owo największe dobro ustrzedz może przed jakąkolwiek, ni stąd ni z owąd wyrosłą koalicją. Ta wspólność najwyższych interesów, jest kitem łączącym oba państwa w trwały związek, którego sentymentalno-narodowe kombinacje *pro* i *contra* zachwiać nie zdołają.

Ci, co w polityce bismarkowskiej upatrują tak straszne dla nas upiory, raczą przypomnieć sobie, że wielcy mężowie stanu, będący w daleko korzystniejszych warunkach, zawiedli się w usiłowaniach spożycia Monarchji habsburgskiej *à l'artichaud* (jak karczocha), że dziś tem mniej można przewidywać, ażeby ktoś chciał próbować swej siły na odrodzonem, silnem państwie, mającem silne przeświadczenie o tem, że istnienie jego jest koniecznością polityczną, na państwie wreszcie spojonem silnie miłością wszystkich ludów ku panującemu domowi. Również wielkim byłoby błędem uważać Niemcy jako zdolne do zaczepnego działania. Gdyby nawet jak najbardziej były one i sposobne i zdecydowane na to, ażeby zaczepić jakiekolwiek mocarstwo na własną rękę lub jakiej koalicji przyjść z pomocą i potem wziąć udział w łupach — to przecież o tem pamiętać muszą, że nie są już zdolne wcielić w siebie jakiegokolwiekbądź kraju, różnego od nich czy pod względem religijnym, czy językowym. Wszak w dzisiejszym swym stanie mają w tym kierunku do roboty więcej zapewne, aniżeliby chciały.

Z tem wszystkiem polityczna atmosfera Europy jest w największem naprężeniu. Dwa są tego powody. Naprzód pozycja Francji w obec Niemiec a powtóre Rosja, która dzięki elementom nurtującym jej społeczeństwo, musi trzymać się takiej polityki zewnętrznej, że ta wewnętrzne i ciągle całą Europę niepokoić będzie. Pokojowego załatwienia francusko-niemieckiego konfliktu niestety spodziewać się nie można — atoli w obec stosunku sił obu nieprzyjacielskich państw przypuszczać można, że gwałtowna walka skończy się na nierozegranej, która doprowadzi w końcu do zgodnego porozumienia. Przypuszczenie to staje się prawdopodobniejszem, jeżeli się zważy, że Austro-Węgry nie mogą w żaden sposób dopuścić żądanego przy tej sposobności powiększenia Rosji na zachodzie Wisły. Atoli stałe naprężenie atmosfery politycznej pochodzi ze strony Rosji.

Przyzwyczajono się wierzyć, że polityka Bismarka opanowała Europę. Fakta rozwijające się przed naszemi oczyma świadczą, że tak nie jest. Europą władają dwaj papieże: papież rzymski i papież nad Newą. Papież rzymski chce zapanować nad duchem, sercem i charakterem wiernych i w tym celu posługuje się także polityką świecką, w której szeregach liczy wielu i natchnionych szermierzy. Nie mówiąc już o stosunkach naszych z tamtej strony Litawy, popatrzmy na Niemcy, gdzie partja katolicka ma istotny wpływ na politykę księcia Bismarka, a raczej stawia jej opór coraz to silniejszy. Papież rosyjski znowu działa za pomocą środków zewnętrznej polityki i używa religji tylko wtedy, gdy mniema, że cele swoje łatwiej osiągnie przez wpływ na serca i umysły. Ten papież rosyjski jest zarazem potężnym władzcą, którego polityce cała Europa poddaje się niejako. Niemcy starają się z mrówczą pilnością o przyjaźń Rosji, unikają najlżejszego starcia, przypatrują się obojętnie gwałtownej rusyfikacji bałtyckich prowincyj i bezwzględnemu prześladowaniu żywiołu niemieckiego, gdziekolwiek on w świętej Rosji i w jakiejkolwiek postaci się pojawia; zostawiają naturalnie Rosji na Wschodzie, w Azji centralnej, zupełnie wolną rękę, a nawet popierałyby każdą wojnę rosyjską w tamtych krajach tem usilniej, o ile każda taka wojna musiałaby Rosję zająć i ewentualnie wyczerpać jej siły. Francja spogląda z okiem pełnem nadziei na przyjaźń rosyjską — przeciw Niemcom, ażeby odbić Alzację, Lotaryngję i miliardy i powetować krzywdę swej potęgi i powagi. O Anglji można powiedzieć: *„On y travaille pour l'Empereur de toutes les Russies“* — gdyż znużona jak się zdaje silnemi przedsięwzięciami gabinetu Salisbury'ego, losy swoje złożyła napowrót w ręce Gladstona, starca opanowanego wyłącznie filantropijnemi ideami, pozwoliła mu położyć nóż sekcyjny na całość państwa, a zarazem przedsięwziąć oszczędność w budżecie floty i wojska, ażeby resztki siły, pozostałe po irlandzkiej wiwisekcji nie zdały się rosyjskiemu przyjacielowi jeszcze za nadto wielkiemi. Co do Włoch wiadomo, że o ile tego „ich bezpieczeństwo i godność wymagać będą“ przyłączą się one do polityki rosyjskiej. My wreszcie pragniemy przyjaźni rosyjskiej dzięki dawnej tradycji, ażeby zaś słuszne nasze życzenia co do ostatecznego załatwienia kwestji bośniacko-hercogowińskiej nie znalazły w Rosji wroga występującego czyto w pośrednim czy w bezpośrednim związku z Włochami, jesteśmy chętni i gotowi do każdego rodzaju ugodowego porozumienia.

Ale pytanie, skąd Rosja ma prawo do władania całym kontynentem? Czyż ona w jakimkolwiek względzie wyrosła po nad poziom innych państw europejskich? Czyż historja jej udowodniła, że inne państwa nie wyrównywają jej stosunkowo pod względem siły militarnej? Czy może ma ekonomiczną albo finansową wyższość? A może przewaga jej spoczywa w instytucjach politycznych, którym spodobało się dać miano zniesa konserwatywnych idei, podczas gdy Rosja w rzeczywistości polityką swoją zewnętrzną rozsiewała jeno burze i rewolucje? — Na wszystkie te pytania stanowczo przeczącą odpowiedź dać należy. Preponderencja Rosji polega jedynie na wyobrażeniu, jakie sobie o tem mocarstwie wytworzono, a wyobrażenie to jest całkiem fałszywe. Albowiem państwo, które za pomocą instytucyj politycznych wszystkie siły duchowe narodu w okowach trzyma, którego machina rządowa nie znosi żadnej kontroli, któ-

rego polityka i finanse podległe są kaprysom absolutnego nieodpowiedzialnego systemu — takie państwo nie może być potężniejszem od innych, gdzie wprost przeciwne wewnętrzne stosunki wywierają wpływ dobroczynny. Atoli ażeby utrzymać aureolę tej rzekomej przewagi, prowadzi Rosja politykę „nieobliczalną“, podejmującą w swój zakres wszystkie kwestje europejskie, nawet nie obchodzące Rosję; chce ona być języczkiem u wagi na której ważą się losy — gdzie się Rosja przychyli — tam ma być zwycięztwo!

Jeszcze niedawno trzymano się zdania pewnego rosyjskiego potentata, który miał się wyrazić, że droga do Konstantynopola prowadzi na Wiedeń, co przełożywszy na język jaśniejszy oznacza: austro-węgierska monarchja zawadza nam i ją wprzódy zburzyć należy. A jednak tego pierwszego aktu dotychczas nie próbowano i zdaje się do tego nie przyjdzie, albowiem Austro-Węgry, Bogu dzięki, nie potrzebują już wcale podkładać Rosji jakiekolwiek zawady na drodze do Złotego Rogu; Rosja sama własną polityką postarała się o to, ażeby tam nigdy pewnej nie postawić nogi. Wpływ jej na półwyspie bałkańskim od tego momentu upadać zaczął, kiedy w grecko-bułgarskim sporze kościelnym opuściła stanowisko kościelno-prawosławne na rzecz narodowości bułgarskiej i w ten sposób wydała z rąk potężną pozycję, która Rosji jako orędowniczce jedności wschodniego kościoła zapewniała panowanie nad słowiańskiemi i niesłowiańskiemi wyznawcami prawosławia. Wówczas to, wynaleziona w tym celu przez Mikołaja „Święta Rosja“ została złożoną do grobu — i widzieliśmy jak faktycznie poszczególne narodowości półwyspu poczęły występować coraz to wyraźniej z tendencją samodzielności, jak ją ostatecznie wywalczyły i jak wyrzekły się Rosji, która przeszedłszy z stanowiska kościelnego na narodowe, przeszła tem samem na stanowisko o wiele trudniejsze.

Naprzód ku końcowi szóstego dziesiątka lat wydała Greków Turkom na pastwę; w roku 1876 opuściła Serbów w wojnie z Turkami, w r. 1878 przyprawiła zjednoczoną Rumunję, której ze względów militarnych tak wdzięczną być powinna, o stratę posiadłości bessarabskich, wreszcie w r. 1885 stanęła wprost nieprzyjacielsko wobec Bułgarji i straciła w ten sposób najważniejszą swoję pozycję.

Jeżeliśmy na tym jednym przykładzie okazali, jak się mają rzeczy z tą rzekomą omnipotencją Rosji — to nie chcieliśmy przez to bynajmniej twierdzić, jakoby Rosja na półwyspie bałkańskim już zgoła żadnego punktu oparcia nie miała. Wypadek ten nastąpiłby dopiero wtedy, gdyby nowo utworzone państwa były już zupełnie skonsolidowane i gdyby wiele jeszcze rozmaitych niespokojnych elementów, walczących o przewagę, nie dawały zagranicznym wpływom posłuchu. Charakterystycznem jest, że Czarnogóra jest dzisiaj jedynym rzeczywistym partyzantem Rosji; ale gdyby książę Nikita na swojej skroni zjednoczył korony wszystkich małych państewek, z pewnością wyzwoliłby się natychmiast z pod rosyjskiego wpływu. Bo jak powiedzieliśmy, owa zresztą tylko na fantazję nieoświeconych plemion obliczona legenda o kościelnej a zatem i politycznej jedności wszystkich prawosławnych, rozwiała się, dzięki dyplomatycznej czynności Ignatiewa w Konstantynopolu; nikt zaś na półwyspie nie chce zostać Rosjaninem, gdyż młode państwa nauczyły się cenić i kochać swe liberalne urządzenia i nie mogą wejść w sojusz stały z państwem rządzonem despotycznie. Stosunki te na półwyspie bałkańskim nie pozostawiają Rosji innego wyboru, jak tylko popierać Turcję najusilniej w jej obecnem posiadaniu, ażeby nie stało się jak przed wiekami, że potężne plemię bułgarskie zjawi się u wrót Byzancjum, opanuje cieśniny i stanie się ich samowładnym panem.

Więc tak, jak dziś rzeczy stoją, to na terenie polityki zagranicznej, wyłączywszy wielkie pozaeuropejskie kwestje, mianowicie kolonizacyjne, nie wiele się znajdzie spraw niebezpiecznych, zwłaszcza gdy zmiana granic terytorjalnych jest prawie niemożliwa. Wielkie zadania rządów spoczywają dziś w zakresie polityki wewnętrznej w rozwiązaniu ważnych ekonomicznych, społecznych i kulturnych zagadnień. Że Rosja na tych polach ma jeszcze więcej do zdziałania aniżeli inne państwa, tego podobno podnosić nie potrzeba; spełni zaś swe zadanie tylko wtenczas, jeżeli te wielkie siły, jakie spoczywają w wybitnych zdolnościach ludu rosyjskiego, ukształci za pomocą liberalnych instytucyj i do samopoznania przyprowadzi; jeżeli życie państwa podniesie do poziomu europejskiego; jeżeli rządzonym przyzna należny im udział w rządzie.

Są ludzie, którzy mniemają, że konstytucyjna forma rządu zrujnuje Rosję. Jest to znowu jeden z aksjomatów z czasów cesarza Mikołaja, kiedy to wynaleziono także specjalny „genjusz rosyjski“, który domaga się zupełnie odmiennego traktowania i nie może ulegać prawom, podług jakich żyją inne dzieci tej ziemi. Jest to frazes tak dobry, jak wiele innych. Dobroczynny wpływ liberalnych instytucyj w tem właśnie się zasadza, że podnosi wszystkich ludzi do jednego poziomu dążenia ku wielkim i szlachetnym celom. Gorącej krwi synowie Italji mają jednę z najwolnomyślniejszych konstytucyj państwowych — dlaczegóżby nie miała Rosja znieść konstytucji przygotowanej rozsądnemi reformami? Brazylja, obejmująca 150,000 geogr. mil kward. obszaru, na którym od dzikiego Indjanina począwszy aż do wykształconego Portugalczyka żyją ludzie o najrozmaitszych stopniach cywilizacji, rządzona jest konstytucyjnie i liberalnie — dlaczegożby wielki obszar Rosji miał być właśnie przeszkodą do wprowadzenia reform liberalnych, kiedy ona może swoje pozaeuropejskie posiadłości administrować zupełnie odrębnie według azjatyckich potrzeb i obyczajów?

Z wejściem w poczet państw konstytucyjnych straciłaby Rosja swą polityczną nieobliczalność — a jakkolwiek może tem samem idealny cel powszechnego pokoju nie byłby jeszcze osiągnięty, to przecież byłby zaprowadzony rodzaj równowagi, aparat bezpieczeństwa, który chroniłby Europę od tego, iż pewnego pięknego poranku mogłaby się znaleźć na progu „d'une petite guerre,“ podobnej do owej z r. 1870 i tak samo jak tamta zdolnej do rozdmuchania w powszechne zarzewie. Rosji to nie osłabi, owszem stanie się większą i silniejszą, poważniejszą dawszy to, co mu się należy swojemu ludowi, który dla swoich znakomitych przymiotów i zdolności zasługuje w obliczu Boga i świata, ażeby odczuł dobrodziejstwa konstytucyjnych instytucyj.“

Sprawy polityczne.

Z Koła polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego w dniu 17. marca przedłożył naprzód przewodniczący Jaworski pisma do Koła nadeszłe, z których petycyę wiecu rolników w Przemyślu zebranego, w sprawie obmyślenia środków w celu usunięcia przesilenia ekonomicznego w kraju naszym, przekazano komisji ekonomicznej Koła, a petycyę wydziału powiatowego limanowskiego, o budowę drogi żelaznej z Dobry do Wieliczki, polecono polskim członkom komisji kolejowej izbowej.

Przed przystąpieniem do roztrząsania głównego przedmiotu, będącego na porządku dziennym obrad Koła, którym było: jaki udział i w jakim kierunku wezmą posłowie polscy w ogólnych rozprawach nad budżetem — zawiadomił Koło p. Smarzewski, że złożył mandat do komisji budżetowej, po ukończeniu przez nią głównego zadania. Poseł Hompesch uczynił wniosek, aby wystosować interpelację do ministra rolnictwa z powodu, że przyjął do służby państwowej przy temże ministerstwie inżyniera, będącego pruskim poddanym, podczas gdy jest wielu obywateli austrjackich z odpowiednią kwalifikacją. Po dłuższej rozprawie, w której przedstawiono, że interpelacja taka może mieć skutek ujemny, uchwalono na wniosek ks. Czartoryskiego, odroczyć rozstrzygnięcie tej sprawy, aż do przedłożenia przez p. Hompescha dat dokładniejszych.

Dalej uchwaliło Koło na wniosek p. Romana Potockiego polecić polskim członkom komisji kolejowej izbowej, aby poparli petycyę o budowę kolei Chodorów-Rohatyn, a na wniosek p. Chrzanowskiego polecić polskim członkom komisji budżetowej izbowej, aby popierali petycyę Rady miasta Krakowa o przyjęcie na budżet państwa wydatków na utrzymanie szkół przemysłowych w Krakowie lub o zasiłek w tym celu ze skarbu państwa. Wreszcie Koło postanowiło głosować w Izbie za wyborem do komisji dla ułożenia pragmatyki służbowej dla urzędników niesądowych, następujących posłów polskich: Mochnackiego, Gniewosza, Sawczyńskiego, Czajkowskiego Wład. i Stadnickiego.

Poczem Koło przystąpiło do poufnych obrad co do udziału posłów polskich w rozprawach ogólnych w Izbie poselskiej nad budżetem i w rezultacie tych obrad uchwaliło: 1) posłowie polscy wezmą udział w rozprawach w kierunku, który wskazano; 2) do zabrania głosu w tym kierunku wybrano pp.: Czartoryskiego, Czerkawskiego, Dzieduszyckiego, Hausnera i Madejskiego.

Koło poselskie polskie na posiedzeniu d. 21 marca z pomiędzy pism przedłożonych przekazało petycyę Wydziału powiat. tarnowskiego w sprawie uregulowania podatku domowo-czynszowego ekonomicznej komisji Koła, a do Izby wystosowaną petycyę Zwierzchności gminnej w Horodence w sprawie święcenia niedziel polskim członkom komisji przemysłowej izbowej.

---

10)

MARUJA

przez

Fr. Bret Harta.

(Ciąg dalszy).

Poznać to było po jego głosie, że gniew ciągle w nim wzrasta. Przerażeni, zerwali się z ziemi ci, co siedzieli i milcząc znikli z innymi w roślinnym labiryncie.

Pereo przez chwilę patrzał za nimi, potem nasunął swój sombrero*) na oczy i cisnąwszy przekleństwo udał się w kierunku stajen.

Później, gdy już światła pogasły w domu, gdy nieprzejrzana ciemność zawisła nad werandą, gdy nawet wiatr pasatowy ustał, wysunął się Pereo konno z stajni w ubiorze wakera**). Jechał zwolna, wybierając takie miejsca, po których koń mógłby się poruszać, wcale nie zamącając ciszy.

Tylko z wielkim trudem udało się Pereowi hamować żywość mustanga, dopóki był jeszcze w pobliżu domostwa. Dopiero przebywszy kilka set kroków, puścił koniowi cugle i lekkim kłusem wjechał na łąkę opasaną kolistym pagórkiem.

Tu koniowi dał ostrogę, dwa razy okrążył łąkę w dzikim galopie, a potem jeszcze po raz trzeci puścił tym samym torem. Nagle coś, jak gdyby lekki pierścień dymu podniosło się z jego siodła i gdy Pereo dalej pędził, opadło ku ziemi. Zagadkowe kółko po raz drugi i trzeci to się wybijało w powietrze, to opadało z potwornym spokojem, który stanowił dziwną sprzeczność z gwałtowną gonitwą Perea. Potem skierował majordom zwierzę w inną stronę i zwolna wjechał na środek łąki.

Tu zrzucił z siebie serapę, na chwilę wstrzymał konia, ale wkrótce rozpoczął dzikie harce. Zaledwie przebywszy połowę drogi, zwrócił potem konia do środka. Na sto kroków przed porzuconą serapą umknął w bok i znowu dziwne kółko podniosło się i opadło, podczas gdy Pereo pędził, co tylko koń wyskoczy. A kiedy już stanął na drugim końcu łąki, rozpoczął odwrót. Za nim na końcu ogromnie długiego sznura wlokła się nieszczęśliwa serapa.

— — — — — — — — — — — — — —

— Stary Pereo jest dziś bardzo spokojny, mówił do siebie stajenny Andrzej, ocierając zrana okropnie spoconego wierzchowca. Widzę jednak, że zanim się uspokoił, musiałeś ty biedny Pinto, zaznać jego wściekłości...

Rozdział IV.

Rancho San Antonio byłoby wybraną pustelniczą siedzibą dla swego świętego patrona, albowiem nietylko, że ustrzegłoby go od wszelkich pożądliwości, lecz także nastręczałoby ustawiczną sposobność do patrzenia w niebo, którego nie zasłaniają tam ani drzew korony, ani żadne wzgórza.

Niegdyś Rancho było cząstką misji Perdity. Co za kontrast między temi dwiema okolicami. Tam bujna wegetacja i falisty teren, tu płaszczyzna podobna w jednej połowie roku do zielonego morza, w drugiej do pustyni, pozbawionej życia i wilgoci.

Szereg chat drewnianych dawał schronisko maszynom i sprzętom rolniczym, jakoteż 50 zarobnikom, którzy uprawiali tu ziemię. Były to jedyne ślady pobytu ludzi. Dwór lub przynajmniej ferma, po której sądzićby można, że cywilizacja wtargnęła i w ten zakątek, że ludzie i tutaj wygodami starali się uprzyjemnić sobie życie, nigdy nie istniały w Rancho.

Brakowało tam nawet zwykłych produktów krajowych. Mleko i masło dowożono z sąsiedniego miasteczka; tak samo też raz w tydzień nadchodziły zapasy świeżego mięsa i jarzyny. W czasie żniw najemni robotnicy mieszkali w okolicznych osadach, bawiąc tylko podczas roboczych godzin w Rancho.

Żadne kwiaty nie zdobiły otoczenia chat drewnianych; bo też nie było dla nich miejsca na tej urodzajnej ziemi. Łany pszeniczne przypierały do chat tak blisko, iż kłosy za powiewem wiatru uderzały o szyby okien. Ale za to w stodołach i szopach stały wyborne maszyny najnowszego systemu, a drut telegraficzny łączył najbliższe miasto z stacyą na uboczu biurom. W tem biurze, co jak mała wysepka wznosiło się pośród żyznych rozłogów, przebywał dr. West, poświęcając cały czas swój rachowaniu się z przyrodą.

Trudno odgadnąć, czy oszczędność Westa była wynikiem tego, iż pogardzał przyjemnościami towarzyskiego życia, czy też wypływała jedynie z czysto spekulacyjnych powodów. Najbliżsi

*) Sombrero — kapelusz.
**) Wakero — zgonnik.

Poczem przystąpiono do szczegółowych rozpraw nad przedłożonym Izbie przez jej komisję budżetem na rok 1886. Przy roztrząsaniu z kolei rozdziału 7-go wydatków ministerstwa spraw wewnętrznych uchwalono na wniosek p. Romaszkana wnieść w Izbie rezolucję, wzywającą rząd, aby w każdym powiecie w Galicji ustanowiono posadę lekarza powiatowego, oraz aby w przemówieniu w Izbie wykazać potrzebę, iżby liczbę weterynarzy w kraju naszym pomnożono. Do przemówienia w Izbie w tym przedmiocie upoważniło Koło p. Romaszkana.

Poseł Lewakowski wniósł, aby wyznaczono mówcę, któryby w rozprawie budżetowej przy rozdziale 7, tytule I „Central Leitung" zabrał głos i domagał się o zamianowanie we władzach centralnych przy ministerstwach większej liczby urzędników Polaków. — Przewodniczący p. Jaworski przedstawił, że skuteczniejszą drogą do osiągnięcia tego celu, niż przemowa w Izbie, będzie danie upoważnienia prezydjum Koła, aby popierało tę sprawę na drodze rokowań z prezesem ministrów i ministrem Ziemiałkowskim. Wniosek p. Lewakowskiego uchylono i przyjęto wniosek p. Jaworskiego.

Wreszcie na wniosek posła Chrzanowskiego uchwalono, aby przewodniczący Koła z przybraniem dwóch członków Koła udał się w deputacji do prezesa ministrów i m. Ziemiałkowskiego z zapytaniem, kiedy rząd wniesie do konstytucyjnego traktowania w Izbie ustawę o regulacji rzek w Galicji.

Sprawy polskie. W komisji szkolnej sejmu pruskiego we czwartek przemawiali mówcy z wszystkich stronnictw; niektórzy z rozmaitemi zastrzeżeniami i wątpliwościami; lecz wszyscy, nawet i wolnomyślni za projektami rządowemi. Mówcy wolnomyślni chcieli to prawo ograniczyć na okolice polskie Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Dziwna była ich argumentacja: ponieważ prawa są pisane po niemiecku i urzędnicy mówią po niemiecku, dla tego dzieci polskie wszystkie powinny się wyuczyć dobrze po niemiecku; „bo nie może przyjść góra do proroka, a zatem prorok musi przyjść do góry".

Co członkowie partyj rządowych wypowiadali, opisywać nie warto i przykro powtarzać wciąż o „obronie niemieckości, odparciu polonizmu, jego ucisku niemczyzny, o dobrych zamiarach król. rządu, niezawisłości nauczycieli" itd. itd.

W sobotę też komisja miała także posiedzenie, na którem członek poseł v. Haugwitz odczytał obszerne sprawozdanie z obrad komisyjnych nad projektem do prawa o szkołach uzupełniających (Fortbildungsschulen). Sprawozdanie to komisja zatwierdziła i obecnie się drukuje.

Polski członek komisji p. Rożański w pięknej mowie wykazał olbrzymią niesprawiedliwość, którą rząd i jego poplecznicy chcą popełnić na polskiej ludności. W końcu założył protest przeciw uchwałom. Drugi polski członek komisji ks. dr. Stablewski do głosu nie przyszedł.

Kurjer Pozn. podaje dwa następujące fakta, pokazujące do jakiego stopnia zaczyna się już ściganie języka polskiego.

W Prusach Zachodnich, w gimnazjum wejherowskiem n. p. nie masz ani jednego nauczyciela, któryby nie mówił doskonale po niemiecku, ani jeden nauczyciel Polak, ani nawet mający polskie nazwisko nie udziela tam nauki języka niemieckiego. Kollegium nauczycielskie ani nawet o cień jakiego związku i styczności z „polską agitacją" pomówione być nie może — a jednak oskarżono to gimnazjum o „popieranie polskich dążności!"

I na czem opierała się ta skarga? Oto na tem, że na pogrzebie nauczyciela gimnazjalnego w Wejherowie wygłoszono nad grobem krótką polską modlitwę i zaśpiewano nad grobem polski hymn, przetłómaczony z łaciny!

Rzecz się tak miała. Ojciec zmarłego profesora jest Polakiem. Pochował on już ż o n ę i d z i e s i ę c i o r o dzieci, stając nad grobem ostatniego dziecka wyraził życzenie, aby w tej bolesnej dla serca jego chwili choć pacierz po polsku zmówić mógł z przyjaciółmi swymi.

Nazwano to „polskiemi aspiracjami".

W Poznaniu zaś miejscowy urzędowy organ *Pos. Tageblatt* podniósł kwestję jakim prawem w kościele Pofranciszkańskim podczas postu odbywa się nabożeństwo po polsku i zapytuje się czy to się dzieje za zezwoleniem dozoru kościelnego. *Kur. Pozn.* dodaje, że przecież *Tageblattowi* wiadomo iż w tym kościele przez dzień odbywają się nabożeństwa niemieckie, a przez dzień polskie. I to po polsku lud tylko śpiewa chórem *Gorzkie żale*. Czyżby już tego nie było wolno?

Sprawa wschodnia. W stanowisku księcia, zajętem względem ugody, zmienionej przez Portę na żądanie Rosji, i w postawie Grecji bynajmniej nie zanosi się na zmiany niby-solidarnie żądane przez europejskie mocarstwa. Wypowiedziawszy raz swe zdanie o samowolnie przerobionej przez Portę ugodzie, książę umilkł i żadnym krokiem, żadnem słowem nie pokazuje chęci do poruszania więcej tej sprawy, jak żeby ona wcale go nie obchodziła. Utrzymują, że Austrja i Niemcy doradzały mu zgodzić się na warunki rosyjskie, przyrzekając w zamian przeprowadzić jego wybór na wielkorządzcę Rumelji po pięciu latach; książę delikatnie uchylił te propozycje, postanowiwszy wytrwać przy obranym kierunku, co — mówiąc nawiasem — nie przedstawia mu żadnych trudności, bo i bez ugody jest panem Rumelji. Skoro wbrew woli t. zw. Europy robi, co mu się podoba już od pół roku, czemużby tego kierunku nie miał i nadal się trzymać? Zresztą jest rzeczą bardzo wątpliwą, żeby Europa stała po stronie Rosji i żeby prawdą było, iż Austrja i Niemcy doradzały księciu pochylić głowę przed Rosją. Jednego mógłby się on obawiać: to brzęczących agitacji rosyjskich za obaleniem go z tronu. Ale świeży fakt dowiódł, że amatorów rubli bardzo mało znajduje się w obu bułgarskich prowincjach. Dnia 13 b. m. car obchodził rocznicę wstąpienia swego na tron i z tego powodu zankowiczanie wysłali do Petersburga adres pełen uniżoności; niebawem też otrzymali odpowiedź i w prostocie ducha treść jej ogłosili. Oto jej brzmienie: „W odpowiedź na telegram, wysłany z Sofji dnia 2 marca, a podpisany przez 46 obywateli, w którym to telegramie wyrażone są uczucia przywiązania i niezmiennej uległości, oświadczone jego carskiej mości z powodu rocznicy wstąpienia jego na tron, polecił car dyplomatycznemu rosyjskiemu ajentowi w Sofji, by owym obywatelom wyraził jego podziękowanie i oświadczył przytem, jako jego carska mość bierze ustawiczny i żywy udział w losach bułgarskiego narodu i żywi niewzruszone przekonanie, że Bułgarzy pomimo zabiegów, czynionych przez ich *wewnętrznych* i zewnętrznych wrogów, zawsze zachowają bratnie uczucia, które ich ojczyznę łączą z Rosją".

Ci *wewnętrzni* wrogowie, którzy zabiegają o wytępienie braterskich uczuć, łączących carat z Bułgarją, są to rzeczywiście mieszkańcy książęcego konaku. Ostro muszą stać sprawy, kiedy car mówi tak wyraźnie, ale z drugiej strony znać nie wiele jest tych, co owe bratnie uczucia chcą pielęgnować, skoro na adresie do cara podpisało się tylko 46 osób.

W Grecji powołano już pod broń drugą rezerwę. Rosyjska eskadra usunęła się z wód greckich, w ślad za nią pójdzie podobno angielska. Demonstracja flot nie przyjdzie tedy do skutku, a wobec tego ważne ma znaczenie wiadomość podana nam wczoraj z Konstantynopola o staraniach Anglji u Porty o oddanie Grecji części Epiru.

Rosja. Do *Nowej Pressy* donoszą z Petersburga, że nieprawdą jest jakoby wysadzono osobną komisję do spraw polskich, nieprawdą dlatego, że „to się sprzeciwia usposobieniom rosyjskiego rządu". *Nowa Presse* może przecież wiedzieć z własnego doświadczenia, że usposobienia zmieniają się łatwo pod wpływem zewnętrznych okoliczności. My mamy powód utrzymywać, że taka komisja lada dzień powinna zacząć swe prace.

Prasa rosyjska nie skąpi teraz ostrych wycieczek przeciw Austrji i tonem dziwnie lekceważącym odzywa się o Niemczech. Drażliwy Berlin wnet zaczął badać coby to znaczyło i wpadł na domysł, że się przygotowuje potrójny sojusz rosyjsko-francusko-angielski, skierowany przeciw Austrji i Niemcom. Stąd wielkie wzburzenie w gadzinowej prasie, która przed republikanami francuskimi oskarża dom orleański, słusznie rozumując, że tylko z restauracją we Francji monarchji może przyjść do takiego sojuszu. Podają miedzy innemi dawną a cokolwiek zmienioną pogłoskę o zbliżeniu domu Orleanów do domu Romanowów za pomocą małżeństwa; mianowicie córka księcia de Chartres ma wyjść za rosyjskiego następcę tronu. Nam się to nie zdaje, bo przecież katolickim księżniczkom nie wolno zmieniać wyznania, a znów carowa nie może być nieprawosławną.

Do brutalnych napaści na Austrję należy i ostatni artykuł *Swieta*, organu kół wojskowych, który utrzymuje z hałasem, że Austrja obraża Rosję, konfiskując w Bośnji i Hercogowinie książki cerkiewne, drukowane w Moskwie i Kijowie, oraz usuwając z domów bośniackich i hercogowińskich portrety rodziny carskiej.

Korespondencje.

Warszawa 19 marca.

(P) Nie z mojej winy — z winy zamieci śnieżnej — spóźniłem się z tym listem. Wypada mi teraz mówić o rzeczy cokolwiek już starej, o którą dla tego nawet nie potrącałbym, gdybym nie miał pretensji powiedzieć coś o niej nowego. Tydzień temu, w dzień śmierci nieboszczyka

---

jego znajomi sądzili, iż w grę wchodziły oba wspomniane czynniki. Bądź co bądź przyznać należy, iż metoda dr. Westa była praktyczna i że uwieńczały ją znakomite rezultaty. Potomkowie najstarszych tubylczych rodzin, zrzuciwszy pychę z serca, przybywali do Rancho, aby przypatrzeć się maszynom, zastępującym pracę koni i ludzi; a chociaż wielu z nich wracając, potrząsało głowami i mówiło, że dr. West zanadto wyzyskuje ziemię, że w krótkim czasie straci ona rodzącą siłę i że lepiej byłoby uprawiać ją prostemi pługami z dębowego drzewa, — to przepowiednie ich bynajmniej się nie spełniły.

Pod względem osobistych skłonności mógł dr. West uchodzić raczej za syna Sparty, niż za Amerykanina. Domek, przez niego zamieszkały obejmował kancelarję, sypialnię, mały salonik, bibljotekę i pokój kąpielowy. Nawet tę ostatnią ubikację doktor uważał za zbytek, ale nie mógł się go wyrzec, bo jak kot, zamiłowany był w czystości. Szpakowate jego włosy znajdowały się zawsze we wzorowym porządku; miał także na sobie zawsze bieliznę nieskazitelnej białości. Co się tyczy ubrania, to nigdy nie widziano na nim innego, jak czarne, a strój ów wybornie zgadzał się z powagą zawodu i postacią swego właściciela.

Jedyne ustępstwo, na jakie dr. West zdobył się względem miejscowych zwyczajów było to, że utrzymywał na stajni kilka mustangów. Dosiadał je bardzo często i lubował się w ujeżdżaniu zuchwałych rumaków czy to dla tego, że poskramianie i pokonywanie leżało już w jego systemie, czy też dla przypomnienia sobie karkołomnych zdarzeń, co długim szeregiem wypełniły jego młodość.

Przed dwoma dniami dr. West gościł w misji Perdida. Teraz siedział przy swem biurku i pracował, choć słońce już zaszło, a wieczorne, chłodne powietrze, wpadając przez otwarte drzwi i okna, zapraszało go do przechadzki.

W końcu powstał i twarz gniewnie zmarszczywszy, zawołał:

— Harrison!

Służący, dozorca robót pojawił się we drzwiach.

— Z kim tam rozmawiasz?

— Z trampem, sir.

— Albo go zgódź do roboty, albo niech on sobie idzie na złamanie karku. Co tu wdawać się w dysputy?

— Nie mogłem tak prędko dojść do końca, sir. Tramp nie chce się zgodzić na dnie ani na tygodnie; pragnie on zarobić sobie tylko wieczerzę i nocleg.

— A więc wypędź go... Albo... zaczekaj!... Jak on wygląda?

— Jak wszyscy... tylko trochę jeszcze ospalej.

— Hm! Wprowadź go tutaj.

Dozorca zniknął. Po chwili wrócił z włóczęgą, którego znają już szanowni czytelnicy. Przybysz wyglądał jeszcze bardziej zaniedbany, niż owego rana, gdy pytał Maruję o drogę; ale cała postać jego świadczyła, iż ponura obojętność nie uległa żadnej zmianie. Lenistwo i ospałość, jeśli te wyrażenia dadzą się użyć o czysto fizycznem zmęczeniu, przebijały się tak samo z twarzy, jak z postawy. Wszedłszy, oparł się o klamkę od drzwi, podczas gdy dr. West zmierzył go od stóp do głowy spojrzeniem pełnem pogardy. Widząc, że zanosi się na dłuższą rozmowę, tramp przykucnął na progu.

— Prawdopodobnie już w chwili przyjścia na świat, byłeś znużony, przemówił ponuro właściciel Ranchu.

— Tak!

— Czego chcesz tu?

— Powiedziałem już temu — odparł dziwny przybysz, wskazując głową na Harrisona. Pytałem go, czy nie mógłbym sobie zarobić wieczerzy i noclegu. Więcej nie potrzebuję.

— Co zrobisz, jeśli tego tu nie dostaniesz?

— Pójdę dalej.

— Skąd przybywasz.

— Ze Zjednoczonych Stanów.

— A dokąd idziesz?

— Prosto nosa.

— Zostaw mi go, rzekł dr. West do dozorcy. Harrison uśmiechnął się i odszedł.

Doktor powrócił do swych rachunków. Tymczasem obcy pozostał w siedzącej postawie na progu, podjął źdźbło słomy z podłogi i począł je gryźć. Nie patrzył na doktora; siedział jak złoczyńca, który czeka swego wyroku bez trwogi i bez nadziei lecz z pewnym filozoficznym spokojem, z rezygnacją.

— Wejdź do tej niszy, rzekł doktor odwróciwszy głowę od pulpitu. Znajdziesz tam robotnicze ubrania, z których jedno wybierz dla siebie.

Tramp powstał, podszedł kilka kroków, ale zatrzymał się w połowie drogi. (C. d. n.).

cara, zgasła tu jedna z komet na naszem oficjalnem niebie, zgasła, biedactwo, niespodziewanie, fatalnie, bo właśnie w chwili, kiedy myślała, że jeszcze jaskrawiej zaświeci. Domyślacie się zapewne, że mówię o redaktorze *Dniewnika Warszawskiego*, tego organu pani Hurkowej, o panu Szczebalskim. Była to krzykliwa bieda, projektowicz wielkiej ręki, — no, ale warto się było fatygować, krzyczeć, wojować, wietrzyć coraz to nowe „intrygi polskie“ i wymyślać przeciw nim środki, których pozazdrościłby Bismark; wszak się to wszystko opłacało grubą pensją, tantjemami, magnackiem pomieszkaniem od rządu, z opałem i światłem, wreszcie pozycją człowieka, którego pani Hurkowa przyjmowała... brru!... w negliżu. Warto, powiadam, było fatygować się dla tego wszystkiego, będąc tylko... Szczebalskim. Więc się fatygował; pamiętając zawsze maksymę francuską *ce que femme veut, Dieu le veut*, z zamkniętemi oczami słuchał wskazówek pani Hurkowej i — dosłuchał się. On to przed rokiem wymyślił tak zw. kwestją „Zabuża,“ w której szło o przeniesienie całego polskiego obywatelstwa z ziem leżących za Bugiem do Królestwa, a stąd znowu przesiedlenia za Bug Rosjan, posiadaczy donacyj rządowych. On w niebogłosy krzyczał o doraźne zamknięcie ostatnich klasztorów katolickich. On w szeregu artykułów udowadniał przeszłego lata, że Najświętsza Panna Częstochowska jest świętością prawosławną i że zatem powinna się znajdować w rosyjskim monastyrze w Częstochowie, a potem, gdy temi elokubracjami, biorąc je za zapowiedź faktu, kraj się zaniepokoił, Szczebalskij, na rozkaz z Petersburga, musiał wszystko obrócić do góry nogami i napisać, że to „intryganci polscy“ umyślnie rozpuszczają fałszywe pogłoski, by niemi lud niepokoić i wzbudzać nieufność do zamiarów ojcowskiego rządu. Petersburg z reguły nie jest czuły na nasze usposobienie, nic go to nie obchodzi co o nim myślimy, więc ten jego rozkaz odwołania wszystkiego, co się w *Dniewniku* pojawiło o częstochowskiej świętości, trzeba było uważać za wskazówkę, iż nie czas teraz na jątrzenie Polaków. Była i druga jeszcze tego rodzaju wskazówka: Drenteln i Kochanów wrócili z Petersburga z próżnemi rękami. Ale pani Hurkowa postanowiła na to nie zważać, a p. Szczebalskij — jej pokorny służka — nuż dalej jątrzyć. Z klasztorami rzecz była skończona, więc w *Dniewniku* poczęły się pojawiać listy jakiegoś nauczyciela ludowego, podpisane „Polak“, a pełne nienawiści do Polski i jej przeszłości, do szlachty i duchowieństwa, do języka nawet, „przedstawiającego potworny zlepek łacińskich, francuskich i niemieckich wyrazów.“

Po trzecim takim liście nagle p. Hurko podczas przejażdżki wstąpił dnia 12 b. m. do p. Szczebalskiego i podniósł mu pasztet przysłany z Petersburga w postaci dymisji. Na drugi dzień tedy *Dniewnik* ogłosił, że szanowny ,oracz na niwie nienawiści do Polski, niezmużony naczelny redaktor mocno się rozchorował i jest zmuszony dla poratowania zdrowia opuścić tak dzielnie broniony posterunek. Mianowano na jego miejsce p. Czystiakowa, który w następnym numerze umieścił czwarty list „Polaka“ i *stante pede* poszedł w ślad za Szczebalskim. — Teraz prowizorycznie dyryguje *Dniewnikiem* mały urzędniczyna z kancelarji jenerał - gubernatorskiej, pomocnik *stołonaczalnika* (naczelnika stołu, pierwszego z dołu konceptowego urzędnika), p. Naumów. Jest to oczywiście tylko figurant.

Równocześnie pismo dla ludu rosyjskie, założone po nowym roku, *Biesiedę*, przeniesiono do Kijowa. Tam ono może potrzebniejsze niż u nas, ocenić tego nie umiem, ale u nas nie znalazło ono czytelników, choć gminy obowiązane były z urzędu je prenumerować.

Dalecy jesteśmy od wysnuwania z tych drobnych fakcików jakichś widoków na zmianę okropnego systemu rządzenia, będącego właściwie systemem nierządu; ale dobrze i to, że teraz przynajmniej szczuć na nas, ciągle nas jątrzyć nie wolno.

Dzienniki rosyjskie rozpoczęły kampanję przeciw urzędnikom Polakom na kolejach w Królestwie. Batutę trzyma Katków, pierwsze skrzypce prowadzi *Nowoje Wremia*, a *Ruskij Kurjer* niedawno jeszcze stale występujący w obronie sprawiedliwości w stosunkach z nami, a teraz—przekonawszy się, że ten kierunek nie popłaca w Rosji — przeszedłszy do przeciwnego obozu, bije w wielki bęben. Straszni są Polacy na tych kolejach, jako notoryczni zdrajcy; w razie wojny Rosji z Niemcami, oni po prostu poodśrubowują szyny, podminują mosty; więc w ząmbuł precz z nimi! Tak się rozpisują te trzy pisma, aż w uszach dzwoni. Czy one co wydzwonią, Bóg raczy wiedzieć.

Zresztą u nas cicho, jakby makiem siał. Delegacja rolnicza Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, podzieliła się na sekcje — jedna dla spraw zależnych od pomocy rządowej, druga dla spraw samopomocy zbiorowej ziemian i trzecia dla obmyślenia i sformułowania środków, któremi każdy z osobna ziemianin może dopromwadzić do tańszej produkcji a lepszej uprawy roli. To sekcje obradują przy drzwiach zamkniętych nawet dla dziennikarzy. Dla czego? To zagadka.

S. p. rusofilska *Chwila*, która po czterech miesiącach życia oddała na suchoty ducha, odradza się podobno w postaci tygodnika. Po co? To także zagadka, tylko jeszcze większa.

Wiedeń 22 marca.

(Z Izby — wniosek językowy).

(X) Zaczynam pisać, gdy jeszcze pierwszy mówca ks. Liechtenstein mówi. Izba słucha z zajęciem, jest to mowa programowa, wyraźna, jednakże mimo to, ani z niej, ani z następnych nic nowego się nie dowiemy. Dobrze jest wszelako, że stronnictwa od czasu do czasu swoje wyznania wiary formułują, przez co, w obec tysięcy plotek sytuacja się wyjaśnia. Wspomnę tylko, że lewicy wytknął ks. Liechtenstein trzy błędy: centralizację, giermanizację, antichrześcianizm. Na tem tle można osnuć piękną i trafną mowę, lecz błędy te, nie wyczerpują grzechów lewicy. Jutro zdam sprawę z całego dnia. Najważniejszem będzie, co powie minister Dunajewski. Wiadomo, że on wnosi on budżet bez właściwego *exposé*, żeby nie potrzebował dwa razy mówić jednego i tego samego. Rezerwuje się do debaty, zbiera wszelkie zarzuty i odpiera je argumentem liczb i dowodów.

Któreś pismo lwowskie przyniosło wiadomości z Koła polskiego jakoby o narodach względem udziału Koła w debacie budżetowej. Oczywista znowu „braciszek z wyboru“, *Reforma* krakowska powtórzyła te wiadomości. Z góry można zawsze wiedzieć i trzeba wiedzieć, że takie wiadomości są fabrykowane, fałszywe, są hecą. Jak zaś dalece zdradzają zupełną nieznajomość stosunków wynika już stąd, że trzech posłów ks. Czartoryskiego, hr. W. Dzieduszyckiego i pana Abrahamowicza przedstawiono tam jako antagonistów, z których każdy z czem innem jakoby występował.

Otóż hr. Dzieduszycki już mówił, a ks. Czartoryski będzie prawdopodobnie jeszcze mówił. Prawicy nie idzie wcale o to, ani też rządowi, żeby mówcy wprost za rządem przemawiali; ze stosunków tutejszych parlamentarnych wcale ta potrzeba nie wynika. Prawica broni rzeczy i spraw — to jest właśnie najlepszym sposobem bronienia rządu.

Telegram *N. F. Presse* o waszym artykule dotyczącym wniosku językowego, tak był sformułowany, że *Politik* z niego na razie sądziła, jakoby szło o osobną ugodę Polaków z lewicą. Dopiero następnie przytoczyła *Politik* cały wasz artykuł i zajęła to samo stanowisko, które w nim określonem zostało. W Kole polskiem i w klubie czeskim odbędą się narady odnośne, wśród których o ile wiem właśnie to stanowisko będzie określone i członkom komisji do wniosku językowego jako zasada zalecone.

Od Administracji.

Prenumerata *Przeglądu* kosztuje (na prowincji z przesyłką pocztową) — **12** złr. rocznie — **3** złr. kwartalnie — **1** złr. miesięcznie.

Upraszamy o odnowianie wczesne, gdyż z dniem 1 kwietnia zawieszoną zostanie wysyłka *Przeglądu* wszystkim tym prenumeratorom, którzy do dnia owego nie odnowią swej prenumeraty. Na adresie tych prenumeratorów, których abonament kończy się. będzie od dnia dzisiejszego zanotowane, że on wygasa dnia 1 kwietnia.

Prenumeratę najlepiej przesyłać przekazami pocztowemi wprost do Administracji *Przeglądu* — Lwów, Sykstuska 45.

KRONIKA.

Ślub synowca papieskiego, hr. Ryszarda Pecci, z hr. Marją Magdaleną Vincenti Mareri-Cenci, odbył się niedawno w Rieti, w Umbrji. Ojciec św, posłał do Rieti swego brata, kardynała Józefa Pecci'ego, aby ślub dał narzeczonym, i swego wielkiego mistrza ceremonji monsignora Cataldi'ego, aby kierował obrzędem ślubnym, a oraz całą uroczystością. Zjazd do Rieti z Rzymu i z całej Umbrji był niezmierny. Ludność nawet z okolicznych miasteczek ściągnęła sie tam tłumnie. Wieczorem w wilję ślubu, była wielka uczta w pałacu Vincenti'ch, a nazajutrz rano nastąpiły zaślubiny w katedralnym kościele. Panna młoda, bardzo piękna dziewica, miała strój z Medjolanu sprowadzony, suknię z białej mory, obszytą pomarańczowym kwiatem i drogocenny koronkowy rąbek. Świadkami jej byli: hr. Virginio Cenci-Bolognetti, książę na Vicovaro, jej wuj, a mistrz ceremonji włoskiego dworu, i inny krewny, baron German Sardi; świadkami zaś pana młodego hr. Kamil Pecci, jego brat i margrabia Canali. Drużkami zaś panny młodej były: księżna z Grabińskich San Maura Potenziani, córka nieboszczyka generała Grabińskiego, zmarłego we Włoszech, hrabina Pecci, hrabina Castelli Jan Eustachio z domu Vincenti, hrabina Machi-Ricci i baronowa Sardi. Natłok był taki w kościele i taki hałas wdzierającej się gwałtem do wnętrza wiejskiej ludności, że kardynał Pecci nie mógł dokończyć mowy, jaką miał do oblubieńców, i przystąpił wnet do ślubnego obrządku. Po ślubie i śniadaniu nowożeńcy wyjechali wnet z kardynałem, stryjem swoim i dworem papieskim do Rzymu, gdzie o godz. 6-tej wieczerem mieli posłuchanie u Ojca św. i otrzymawszy jego błogosławieństwo, wyruszyli o 10-tej do Florencji, a stamtąd do Francji. Młoda hrabina Pecci wspaniałe otrzymała dary tak od Ojca św., jakoteż od rodziny i przyjaciół.

Ślub. W kościele N. P. Marji w Krakowie, odbył się w dniu 18 b. m., jako w wigilję uroczystości św. Józefa, przypadającej w roku bieżącym w dzień postu, ślub p. Bronisława Osuchowskiego, właściciela dóbr w ziemi sanockiej, oraz naczelnika gminy Boberka, z panną Wandą Barberowską, córką pp. Jakóba i Karoliny Barberowskich, właścicieli dóbr ziemskich.

Nowy poseł. Izba handlowa brodzka dokonała wczoraj wyboru nowego posła do rady państwa w miejsce zmarłego Kallira. — Wybranym został p. Maurycy Rosenstock, właściciel Skałatu. Otrzymał on 12 głosów, a kontrkandydat jego, dr. Rosenblatt, adwokat krakowski, otrzymał 11 głosów.

Zmarli. Dr. Aleksander Okinczyc, rodem z Litwy, emigrant z 1863 r. zmarł w Villepreux pod Paryżem. Ożeniony był naprzód z córką Bohdana Zaleskiego, a po jej śmierci wstąpił w powtórny związek z Anną Krechowiecką. W jego domu mieszka dotąd sędziwy wieszcz, Bohdan Zaleski.

Teresa z Szubertów hr. Komorowska, teściowa Kornela Ujejskiego, zmarła w Pawłowie u swego wnuka, Kordjana Ujejskiego.

Jan Michlewicz, urzędnik c. k. Namiestnictwa w 68 r. życia, we Lwowie.

Koncert na fujarce. Wczoraj wśród nader skromnego udziału publiczności, odbył się koncert p. Jakóba Nagyego na fujarce. Gra ta, jako curiosum, jest niezawodnie godna usłyszenia. Ileż to bowiem trzeba było cierpliwości i pracy, aby z pasterskiej fujarki, instrumentu tak niewdzięcznego, wydobywać czyściutkie tony i perliste trylery, brać tony podwójne (tonikę i tercję) i rozwijać całą skalę siły, od cudownego pianissima, do fortissimów, imponującyh swą dźwięcznością. To też gorącemi oklaskami wieńczono p. Nagyego, ale dochodu mu koncert prawdopodobnie żadnego nie przyniósł. Uskarżał się on nam przytem na zawód, jaki go spotkał ze strony tutejszych artystów. Jeden z nich przyrzekł mu dostarczyć akompanjatora na forte pianie i w ostatniej chwili skrewił. P. Nagy zrozpaczony, udał się do Niemca, kapelmistrza wojskowego, i ten go w biedzie poratował. To nieładnie. Liszt lub Rubinstein w podobnym wypadku byłby sam stanął i akompanjował, a z pewnością od tej koleżańskiej przysługi nie spadłaby mu korona z głowy. Ale co prawda, zwykle najwięcej o tę koronę dbają ci, którym się tylko zdaje, że ona spoczywa na ich głowie.

Amatorskie przedstawienie. U państwa Łączyńskich ma w tych dniach być odegrana przez amatorów komedyjka francuska pod tytułem „Les méprises de Lambinet“. Wystąpią w niej ks. Thurn-Taxis, p. J. Jaworska, hrabianka Łączyńska i pp. Seweryn Skrzyński, Leopold hr. Starzeński, Antoni hr. Wodzicki i Henryk Lewicki. W przyszłym tygodniu ma to samo grono amatorów odegrać w tych samych salonach polską komedyjkę.

Obiad pożegnalny dano w niedzielę w kasynie narodowem na cześć p. Kazimierza hr. Borkowskiego, wyjeżdżającego na posadę starosty do Mościsk. Do stołu zasiadło blisko 30 osób.

Transport złożony z 48 dział Kruppa, przejechał wczoraj przez Wiedeń do Bułgarji.

Z Cieszanowa nam piszą:

„Temi dniami obywatelstwo tutejsze wyprawiło piękną owację drowi Adolfowi Wurstowi, który po kilkuletnim pobycie w naszem mieście został teraz przeniesiony do Kałusza. Owacja rozpoczęła się o godzinie 6 wieczorem w ten sposób, że straż ogniowa udała się z pochodniami do pomieszkania dra Wursta i potem przy odgłosie strzałów moździerzowych i dźwiękach muzyki, wprowadziła go w asystencji p. Starosty i dra Mikułowskiego notarjusza, do górnego lokalu kasynowego, gdzie oczekiwała na niego deputacja Rady miejskiej z burmistrzem p. Śniadowskim na czele, i wręczyła mu po stosownej przemowie dyplom honorowego obywatelstwa miasta Cieszanowa, złożony w ozdobnej tece, wykonanej w zakładzie lwowskim p. Wierzbickiego.

Następnie przemówiła deputacja straży ogniowej i ofiarowała drowi Wurstowi, jako swemu założycielowi, dyplom członka honorowego, również zło-

żony w ozdobnej tece roboty p. Wierzbickiego. Rozrzewniony temi serdecznemi przemowami, zabrał głos dr. Wurst i w rzewnych słowach podziękowawszy za okazane uznanie jego pracy, ofiarował 100 zł. na fundusz przytuliska, założonego również przez niego w Cieszanowie.

Potem przeszło całe zgromadzenie do dolnego lokalu kasynowego, i zasiadło do bankietu, w którym wzięło udział 48 osób, — liczba na powiat nasz i na małą mieścinę niepospolicie wielka.

Pierwszy toast wzniósł p. Starosta cieszanowski, p. Rudolf Ciszka, i w ślicznej przemowie podniósłszy zasługi dra Wursta około miasta i powiatu, jego uczynność dla ubogich, jego starania nad zakładaniem instytucyj pożytecznych, jego zabiegi, aby podnieść oświatę, ożywić uczucie patrjotyczne, rozbudzić życie towarzyskie, jego gotowość do służenia wszystkim w potrzebie, przed wychyleniem kieliszka na jego zdrowie, wręczył mu prześliczne album cieszanowskiego powiatu. Po tym toaście, który bardzo się podobał, poczęto odczytywać telegramy. Było ich mnóstwo. Zanotuję między innemi telegram od ks. Władysława Sapiehy, który podówczas bawił we Lwowie, od ks. Puzyny, od kilkunastu kolegów lekarzy ze Lwowa i z rozmaitych stron kraju i od wielu innych osób.

Z kolei poczęły się inne toasty na cześć dra Wursta, w których żegnali go inni członkowie bankietu. Więc naprzód w imieniu Rady powiatowej przemówił jej wicemarszałek dr. Mikułowski, w imieniu obywatelstwa przemówił krótko ale serdecznie p. Münter z Gorajca, w imieniu duchowieństwa ks. kanonik Koleński z Oleszyc, w imieniu kolegów i służby sanitarnej lekarz powiatowy dr. Jabłoński.

Na zakończenie przemówił p. Orest Cicimirski, adjunkt sądowy, wręczając drowi Wurstowi adres od cieszanowskiego Towarzystwa Dobroczynności, którego on był także jednym z założycieli.

Bankiet przeciągnął się do późna w noc, przyczem zgromadzeni, oceniając szlachetną myśl fundatora „Przytuliska“ i idąc w jego ślady, złożyli kilkadziesiąt zł. na tę instytucję.

Nazajutrz Rada Nadzorcza Towarzystwa Zaliczkowego pożegnała w komplecie dra Wursta, wyrażając mu podziękowanie za tyloletnie zabiegi około tego Towarzystwa, któremu też ono wiele zawdzięcza, że dziś jest w tak kwitnącym stanie.

Kończąc sprawozdanie z tej pięknej uroczystości, dodaję od siebie, że żal nam szczerze dra Wursta, bo był to jeden z naszych najlepszych“.

Samobójstwo. W Tymbarku w powiecie limanowskim dnia 17. b. m. odebrała sobie życie, rzuciwszy się pod koła przejeżdżającego pociągu, Olimpja K., miejscowa poczmistrzyni. — Kilka dni przedtem przy lustracji piastowanego przez Olimpję K. urzędu pocztowego, przełożona władza wykryła defraudację kilkuset guldenów.

Kolej żelazna Stanisławów — Nadwórna-Körösmöze. *Kronika stanisławowska* donosi, że oddawna już żywi na myśl budowy kolei żelaznej ze Stanisławowa przez Bohorodczany i Nadwórnę do Węgier została teraz nanowo poruszoną. Projekt ten zasługuje istotnie na szczere i energiczne zajęcie się nim; okolica ta bowiem, obfitująca w ogromny handel drzewem i w ogóle ruch handlowo-przemysłowy, zapewniłaby tej linji korzyści niemałe.

Rząd powinienby dla kolei tej uczynić wszelkie ułatwienia, a nawet i ofiary, gdyż najwybitniejsi wojskowi uważają szlak ten ze względów strategicznych za jeden z najważniejszych w Galicji.

Benefis p. Władysława Woleńskiego odbędzie się w piątek dnia 26 marca. Utalentowany artysta wybrał piękny dramat Wiktoryna Sardou „Ojczyzna“. P. Woleński pracuje lat 16 gorliwie i sumiennie na scenie lwowskiej, spodziewamy się przeto, że publiczność złoży mu w tym dniu dowód uznania i zapełni szczelnie teatr.

„Izraelita“ warszawski w ostatnim swoim numerze przemawia za zmianą dotychczas praktykowanego u naszych żydów sposobu chowania ciał zmarłych. Chodzi o to, żeby tych izraelitów, których rodzina albo oni sami wyrażą życzenie, chowano w czarnych drewnianych trumnach, jak to oddawna już praktykuje się za granicą. — Sprawa ta była już nieraz podnoszoną wśród inteligentnych starozakonnych, ale zawsze odkładano jej rozstrzygnięcie do późniejszych czasów. Dotychczasowy sposób chowania zwłok, owiniętych tylko w płótno, sprawia przykry widok dla obecnych na pogrzebie.

Z Berlina donoszą, że ks. Bismarkowi lekarze zalecili pobyt w północnych Włoszech, gdzieś nad brzegami Adryatyku. — Jeżeli sprawy pozwolą, Bismark wyjedzie w kwietniu. Słychać, że cesarz austrjacki ofiarował kanclerzowi niemieckiemu pałac swój w Miramare.

Jakie będzie lato? Powoli kończymy ułatwiać się z twardą zimą, przyczem wielu stawia sobie perspektywę ciepłego lata. Zwykle ludzie obiecują sobie po ostrej zimie bardzo gorące lato. Tymczasem fakta nie przemawiają za tem, owszem, stawiają wprost przeciwne prawdopodobieństwo. Meteorologowie od dawna zajmowali się badaniem tej rzeczy. Köppen na podstawie dat z 72 lat z 10 miejscowości, doszedł do rezultatu, że zwykle lato ma „tendencję do wyrównywania się z poprzedzającą zimą pod względem anormalnego stanu temperatury“, że więc po zimie, która odznaczała się brakiem ciepła, następuje lato również nie odznaczające się zbytkiem ciepła. Hann wziąwszy daty z 100 lat z samego Wiednia, przekonał się, że po bardzo mroźnych zimach w stosunku 70/100, następowały lata bardzo chłodne.

Najnowsze rachunki Hellmanna na podstawie dat od r. 1719 doprowadziły do następującej zasady: Po średnio łagodnej zimie następuje lato chłodne, po bardzo łagodnej, ciepłe, po dość ostrej zimie lato bywa chłodne, a po bardzo ostrej zimie następuje zazwyczaj bardzo chłodne lato.

Strusie pióra potaniały. Dziennikowi *Malta Portfolio* donoszą z Tripolis, że w tem mieście jest obecnie na składzie piór strusich za 3 miljony franków, skutkiem czego tualetowy ten artykuł spadł znacznie w cenie. Mieszkańcy Sudanu dowiedziawszy się, że w skutek ciągłych utarczek Mahdystów z Anglikami, handel piórami strusiemi w Egipcie upadł zupełnie, rzucili się z ogromnym zapałem do polowań na strusie, w skutek czego składy piór tych są obecnie przepełnione.

Konkurs na dowcipy rozpisały monachijskie „Neuste Nachrichten“. Dowcipy mają być świeże, oryginalne, — wykluczone od konkursu są już gdziekolwiek drukowane lub krążące w ustach ludu. Nie chodzi o objętość tekstu, ale o siłę działania na muszkuły śmiechu. Pierwsza nagroda wynosi 150 marek, potem idą dwie nagrody po 100 m., 3 po 50, 5 po 30, 10 po 20 i 15 po 10 marek. Należy adresować do redakcji wspomnianego dziennika w Monachjum, załączając swój adres w zamkniętej kowercie, zaopatrzonej w stosowne motto. Termin do 15 kwietnia, a rozstrzygnięcie konkursu 1 maja b. r.

Benedyktynka. Słynny na całej niemal kuli ziemskiej likier po raz pierwszy przygotowali zakonnicy benedyktyńscy w r. 1510., za czasów Antoniego II., przeora Fécamp. Benedyktyni zajmowali się wówczas wiele chemją i innemi naukami. Początkowo zamierzali zakonnicy wynaleść likier, któryby oprócz przyjemnego smaku posiadał różne własności lecznicze, a nawet zapobiegał atakom apoplektycznym i osłabiał siłę zakaźną chorób epidemicznych.

Nad brzegiem, przed klasztorem, rosły różne rośliny aromatyczne, a między innemi arnika i miodownik, z których zakonnicy skorzystać potrafili.

Wspaniałe jest muzeum destylarni, zawierające jeden z najpiękniejszych zbiorów prywatnych. Są tam i szafy bibljoteczne w stylu odrodzenia i gotyckie krzesła do chóru, wielkie skórzane kufry z tejże epoki, Chrystus z kości słoniowej, pochodzący podobno z Chambon; bizantyńskie szkatuły do hostyj, emalje nieporównanej piękności, pastorał z czternastego wieku, szkatułki z relikwiami, szaty mszalne przyozdobione cennemi drogiemi kamieniami, złote misternej roboty puhary, medale, sygnety, pieczęcie klasztoru, różne przedmioty z rzeźbionego drzewa dębowego, krzyże, fotele z kręconemi nogami, przedmioty ze skóry kurdybanowej, miedzi i cyny; pergaminy, artystycznie malowane miniatury na rękopisach. Jednem słowem nieprzebrane skarby bogactw i rzadkości. — Do tego dodać jeszcze należy zbiór książek, rozpoczynających się od rozpraw alchemicznych z czasów wynalezienia sztuki drukarskiej, a sięgających do słynnego *Recueil des historiens des Gaules.* — Dalej bibljoteka muzeum posiada zbiór rękopisów, których niejednokrotnie żądał do przeglądania *Institut de France*. Rękopisy te zawierają istne skarby nauki i sztuki; dokumenty różnej treści, zaopatrzone dopiskami i uwagami; wyciągi chronologiczne od stworzenia świata aż do potopu; prace medyczne, historyczne dokumenty.

Bogactwo muzeum przebija się również w salach roboczych. Robotnicy, którym powierzone jest napełnianie butelek smacznym likierem, uskuteczniają pracę swą wśród najkosztowniejszego otoczenia. Są tam cenne rzeźby z szesnastego wieku, płaskorzeźby, obrazy słynnych mistrzów. — Aparaty destylacyjne są naturalnie nowoczesne, albowiem za benedyktynów z Saint-Maur przyrządy podobne nie istniały jeszcze. Dziwny kontrast stanowi ten przemysł, który obrał sobie siedlisko śród tak artystycznego starożytnego otoczenia.

Likier benedyktyński jest dzisiaj jednym z najbardziej rozpowszechnionych. — Fabryka zatrudnia dziennie do stupięćdziesięciu osób, a wyrabia rocznie do miljona butelek, które wędrują do Francji, Austrji, Niemiec, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Indyj, a nawet do Japonji.

Wywabianie plam atramentu. Zdarza się często, że malec pozostawiony samemu sobie, zawładnąwszy kałamarzem, bierze się do pisania palcem po stole lub malowania zwierząt podług wzoru z alfabetu. A że krzesło jest dla niego dostępniejsze od stołu, przeto na niem najczęściej wszystko się krupi. Chodzi więc o to, żeby te plamy usunąć jak najprędzej.

Jeśli jest chwilka wolnego czasu, przystąpić trzeba bez zwłoki. Plamy świeższe zdejmuje się łatwiej. — Posłać do apteki lub składu materjałów aptecznych po ćwierć funta chlorku wapna, rozrobić go drewnianą łopatką w półkwarcie wody, pozostawić do ustania się i przecedzić. Przecedzonego płynu użyć do mycia słomianych wyplatań. Najwygodniej posługiwać się do tego gąbką. Po usunięciu plam operowane miejsca spłukać czystą wodą.

Wielkanoc w roku 1886. Wiadomem jest, że tegoroczna data wielkanocy (25. kwietnia) pierwszy raz przypada tak późno w bieżącem stuleciu i że się w wieku dziewiętnastym już nie powtórzy. — W przyszłym wieku, to jest dwudziestym, wielkanoc znów przypadnie 25. kwietnia w roku 1943. Wogóle święta wielkanocne niechętnie dają się przenosić na krańcową granicę i tylko raz każdemu stuleciu tę przysługę uczyniły, a mianowicie w roku 1734., 1666., 1546., 1451.; wiek czternasty został pominięty; następnie idą lata 1204., 1109., 1014. i 919. Najwcześniejszy termin wielkanocy jest 22. marca, jak to miało miejsce w roku 1818. i zdarzy się dopiero w roku 2000. Taka wczesna wielkanoc przypada również rzadko, i tak zdarzyła się ona w roku 1761., 1693., 1573., 1598., 1478. i 1383.; następnie ominęła wiek trzynasty i przypadła w roku 1136., 1041. i 946.

Tragedja karnawałowa. W Peszcie młoda i piękna pani Irena V...y poszła bez pozwolenia męża na bal publiczny. Powróciwszy późno po północy do domu, zastała drzwi mieszkania zamknięte, a rozgniewany mąż pomimo energicznego dobijania się żony nie chciał jej wpuścić.

Młoda kobieta, nie wiedząc co począć, odjechała najbliższym pociągiem do mieszkających na prowincji rodziców; ale zakończyła życie w drodze, w skutek zaziębienia, jakiemu uległa, stojąc w balowej sukni na mrozie w sieni.

Czułości. Dzienniki berlińskie zdają sprawę z wymiany myśli, jaka zaszła między „obywatelami“ Kasselu a kanclerzem niemieckim ex re jego wystąpień przeciw Polakom. Z Kassel wysłany został mianowicie 24 lutego następujący adres do Bismarka:

„Najoświeceńszy Książe! W dniu 28 i 29 stycznia wystąpiła W. Ms. Mość z potężną mową w sejmie, która stanowi patrjotyczną odpowiedź parlamentowi; jako taka napełnia każdego niemca wdzięcznością i radością. Oby dla zbawienia ojczyzny większość reichstagu zapamiętała te patrjotyczne słowa. Oby Bóg dał nam jedność i nie dopuścił tryumfu dziwnej wady Niemców. — niezgody.

„Pozostajemy z czcią najgłębszą dla W! Ks. Mości.

„Członkowie stowarzyszenia konserwatywnego Hessji i Waldecku (następują podpisy).

Na to kanclerz dał następującą odpowiedź:

„Berlin, 9 marca 1886. Stowarzyszeniu konserwatywnemu Hessji i Waldecku dziękuję serdecznie za przyjazne słowa. Gdyby uczucia, których adres wasz jest wyrazem, stały się udziałem wszystkich stronnictw, nie byłoby powodu obawiać się niebezpieczeństw, na jakie państwo jest wystawione, znajdując się pod uciskiem polityki niezgodnych między sobą stronnictw i partyj — v. Bismark.“

Sant-Saens, słynny kompozytor, opisuje w dzienniku *La France* przygody swoje w podróży przez Niemcy i Austrję, w następujący sposób:

„Podróż moja, w ciągu której miałem dać dwadzieścia koncertów, rozpoczęła się bardzo szczęśliwie od Wrocławia, gdzie przyjęty byłem jak najserdeczniej przez słynnego kompozytora Maksa Brucha, z którym od lat dwudziestu wiążą mnie bardzo ścisłe stosunki. Tamtejsza doskonała orkiestra, przeszła sama siebie w wykonaniu „Młodości Herkulesa“, i publiczność przyjęła mnie bardzo dobrze. W Berlinie znów co innego. Namiętne artykuły dziennikarskie oskarżyły mnie, jakobym usiłował przeszkodzić wystawieniu w Paryżu „Lohengrina“. Skutkiem tego zawiązała się przeciw mnie intryga, która wszakże okazała się bezsilną; publiczność oddała mi sprawiedliwość. W parę dni potem odważyłem się wystąpić z innym koncertem, wraz ze skrzypkiem Sauretem i wiolonczelistą Grünfeldem, bratem znanego dobrze w Paryżu wiolonczelisty. Przyjęty zostałem bardzo gorąco przez wszystkich słuchaczy bez najmniejszego wyjątku — intryga została zwyciężoną.

Wtedy zdarzyła się rzecz niesłychana. Gdy wszystkie środki szkodzenia mi zawiodły, użyto imienia cesarza niemieckiego. Rozpuszczono pogłoskę, że cesarz w rozmowie z pewną wysoko położoną osobą wyraził się bardzo niepochlebnie o mnie i włożono mu w usta słowa, których wcale nie wymówił. We dwa dni słowa te obiegły całe Niemcy. Zmieniłem natychmiast plan mojej podróży i udałem się do Pragi, gdzie właśnie odbywały się próby z opery mojej „Henryk VIII“ na scenie teatru niemieckiego. Wtedy ukazało się pierwsze oficjalne zawiadomienie, że będę kierował w Pradze koncertem urządzonym na cześć Wagnera“.

W dalszym ciągu swego listu, poucza Saint-Saëns swoich ziomków, że w Pradze są Czesi i Niemcy, bardzo wrogo przeciw sobie usposobieni. Czesi są w większości. Poczem tak dalej mówi:

„Przez niezależne odemnie okoliczności, teatr niemiecki w Pradze postarał się o przedstawienie na wyjątkowych prawach „Henryka VIII.“ Z dniem mego przybycia wszystkie role były już wystudjowane; zostawało tylko dopełnić szczegółów. Rozpoczęły się generalne próby. Wtedy udali się znako-

mitsi członkowie niemieckiej kolonji (sic) do dyrektora teatru Neumana i dali mu do zrozumienia, że można się obawiać powtórnej edycji wypadków berlińskich, a strzedz się należy ażeby przez to nie narazić uorganizowanej w Niemczech subskrypcji na rzecz teatru niemieckiego w Pradze. Neumann musiał przedstawienie odroczyć. W trakcie tego pojechałem do Chrudima dać koncert, z czego się niemieckie gazety wyśmiewały, nie wiedząc, że przed 5 laty, małe to, przyjemne miasteczko, wysłało do mnie deputację z powitaniem po przybyciu do Czech i żem rad był bardzo, że mu się mogę odwdzięczyć. Z chwilą kiedy odroczenie przedstawienia „Henryka VIII“ w teatrze niemieckim w Pradze zostało postanowionem, rozpoczęły pisma czeskie, biorąc moję stronę, wojnę przeciwko gazetom niemieckim, a narodowy teatr czeski urządził wielki koncert. Czem był ten koncert, nie wypada mi mówić: to tylko mogę bez przesady powiedzieć, że oklaski i okrzyki przeszły tylko po nad moją głowę, a właściwie były one skierowane na cześć Francji, która Czechów serdecznie lubi. Taki wieczór każe wielu goryczy zapomnieć.“

W ojczyźnie kawy. Mieszkańcy krajów stanowiących ojczyznę kawy, więc Somalilu, Benedix i Bojurdi, rozmiłowani są nadzwyczaj w używaniu tego owocu i uważają go za środek niezbędny do życia. Wszakże przyrządzają kawę w sposób zupełnie od naszego różny. Oto zagotowują naprzód w kotle olej z Sezamu albo też masło aż do temperatury wrzenia; każda rodzina ma do tego swój własny, specjalnie na ten cel przeznaczony kociołek, a to dla tego, ażeby nie nie zatracić z cennego aromatu. Do wrzątka wsypują następnie jagody kawowe, poprzednio rozgryzione, ażeby tłusz lepiej w nie wsiąknął, poczem nakrywa się kocioł szczelnie zachodzącą pokrywą i tak się dłuższy czas pozostawia. Gdy biesiadnicy zajęli już miejsca dokoła garnka, gospodyni wylewa zawartość jego do drewnianej misy, która obiega z rąk do rąk koło biesiadników. Każdy z nich bierze naprzód jednę łyżkę wonnego olejnego napoju, wylewa ją na prawą rękę i smaruje nim naprzód uszy i nos a potem resztę ciała. Gdy już wszyscy tej operacji dokonali, wraca misa do rąk gospodyni, która tymczasem do kotła wlała świeżego masła, miodu, albo jeszcze lepiej słodu z trzciny cukrowej. Po ponownem zagotowaniu misa znowu krąży, a każdy z biesiadników używające prawej ręki jako filiżanki do kawy pije słodki napój, podczas gdy lewą wybiera z innej misy kawały gotowanego „dingu“ (ryż). Za ten przysmak oddadzą Somalowie wszystko na świecie — i kobiety ich są nań bardzo łakome, ale najczęściej płeć brzydka sprząta lwią cząstkę każdej takiej uczty.

Sześć miesięcy wpośród Indjan. Pułkownik James Stevenson, urzędnik etnologicznego biura w Waszyngtonie wrócił niedawno z sześciomiesięcznego pobytu wśród Indjan w Arizonie, przywiózł do Waszyngtonu mnóstwo ciekawych przedmiotów i ogłosił niektóre szczegóły swej podróży w dziennikach amerykańskich. Owóż dowiadujemy się stąd, że podróżując wraz z żoną i kilkoma czerwonoskórymi z szczepu Navajoes, pośród osad Pueblów i Moquisów (plemię dotychczas prawie nieznane) był wszędzie bardzo uprzejmie przyjmowany. Tylko w jednej największej wsi Pueblów, liczącej 850 mieszkańców, omal że źle się z nim nie skończyło. Kiedy podróżnicy chcieli dostać się po drabinie na dach mieszkania kacyka, zbiegł się tłum wzburzonych mieszkańców. Jeden olbrzymiej postaci Pueblo wzywał innych, ażeby zamordowali obcych; wielu z tłumu poczęli się nawet już gotować do dzieła. Ale podróżników ocaliła przytomność umysłu kobiety. Pani Stevenson oceniwszy grozę sytuacji i budując nadzieje na znanem tchórzostwie Indjan, przystąpiła do prowodyra, a przytknąwszy mu dłoń w kułak zaciśniętą pod nos, krzyczała nań w sposób niesłychanie gwałtowny po angielsku i hiszpańsku. Indjanin, jakkolwiek nic z tej przemowy nie rozumiał, zląkł się gwałtownego jej tonu i zwinął chorągiewkę. Tłum poszedł za jego przykładem, podróżni zdołali bezpiecznie powrócić do swoich wozów, a jakkolwiek czeredy wrzeszczących mężczyzn, kobiet i dzieci postępowały za towarzystwem, nikt przecież z nich nie śmiał rzucić się na uchodzących, mając widocznie respekt przed białą kobietą.

Niektóre cyfry obszarów większej własności w Europie. Jedno z najznakomitszych dzieł o własności ziemskiej i o parcelacji ukazało się w tych czasach we Francji p. t.: „*Etudes économiques et statistiques sur la propriété foncière et le morcellement*“, przez p. Alfreda de Toville. Dzieło to, napisane z absolutną i wszechstronną znajomością rzeczy oraz stylem magistralnym, zwróciło uwagę zaniepokojonych obecnym stanem rolnictwa w całej Europie rządów i agronomów. Z dzieła tego podajemy tu kilka nieznanych, a niezmiernie ciekawych szczegółów. Tak naprzykład ogólnie dotąd mniemano,że cała ziemia W. Brytanji znajduje się w posiadaniu kilku zaledwie wielkich właścicieli. Tymczasem t. zw. *Local Government Board* wydał w roku 1875 klasyfikację metodyczną posiadaczy ziemskich, — *owners of land*, — za 99 lat, z której się pokazuje, że w królestwie Wielkiej-Brytanji znajduje się 1,173.821 właścicieli albo posiadaczy emfiteutycznych. Legenda więc, oddająca cały obszar ziemi w ręce kilku rodzin arystokratycznych, okazała się fałszywą. Atoli przy bliższem zbadaniu rzeczy pokazuje się, że w tej cyfrze mieszczą się niezmiernie drobni właściciele, bo wyliczone są tu nawet ogródki znajdujące się przy chatach, cała zaś powierzchnia ziemi tych posiadaczy wynosi zaledwie 62.000 hektarów, czyli 263.000 posiadaczy ma zaledwie po jednym akrze (akr równa się 0.722 morga polskiego) ziemi, 37.216 osób mają ziemi po 40 do 400 hektarów, a dopiero 5.408 *landlordów* mają każdy średnio po 400 hektarów. I tu znowu wskrzesza się dawna legenda o skupieniu własności w kilku rękach, gdyż według detaksacji w roku 1881 z 2.238 rodzin każda posiada po 5.000 akrów albo 2.000 hektarów, czyli te rodziny zajmują 16 miljonów hektarów ziemi z ogólnej sumy 31 miljonów hektarów. Szósta część królestwa czyli 5 miljonów hektarów dzieliło się w roku 1878 tylko na 91 osób. Obszary księcia Sutherland zajmują 490.000 hektarów, nielicząc, 60.000 hekt., należących do księżnej. Niżej, co do przestrzeni, ale wyżej, co do dochodu, stoją dobra wielkiego magnata szkockiego, księcia Buccleugh. Przewyższają obu dochodem książę Norfolk i margrabia de Bute, z których pierwszy ma tylko 18.000 hekt., a drugi 47.000, ale dochód ciągną z nich większy od pięciu miljonów. Zobaczmy teraz jak jest na Węgrzech. Węgry przy swej nielicznej i nienapływowej ludności mają również olbrzymie obszary, a magnaci węgierscy mogą rywalizować w tej mierze z magnatami angielskimi. I tak: książę Mikołaj Esterhazy, który płaci 334.629 guldenów podatku, rodzina Zichy'ch, która płaci 300.000 guldenów, siedmiu członków rodziny Karolyi'ch, którzy płacą 263.000 guldenów podatku mogą stanąć na równi z ks. Sutherland'em. Pomimo to jest na Węgrzech 2,486.265 posiadaczy co na całkowitą ludność 13,700.000 mieszkańców, może się nazwać cyfrą niepospolitą. We Francji według obliczenia za pierwszego cesarstwa, było wszystkich większych i mniejszych właścicieli 4,833.000, w roku 1851 było ich już 7,584.901, w roku 1879: 8,454.218. Stosunek ten trwa i dzisiaj; prawda, że w tej liczbie znajdują się bardzo drobni posiadacze, bo płacący i pięć franków podatku.

Nowy sposób konserwowania ryb podaje jeden z członków edynburskiego towarzystwa rybackiego, Rich. Roosen, który opierając się na długoletnich w tej mierze doświadczeniach pisze w *Scottish-News* co następuje:

„Jednym z najlepszych antiseptycznych (przeciwrozkładowych) srodków do konserwowania ryb i mięsa jest bez wątpienia kwas boraksowy, związek chemiczny zupełnie niewinny, którego można w dzień po 15 gramów zażywać bez najmniejszego niebezpieczeństwa dla organizmu. Owszem działa on poniekąd jako prezerwatywa przeciw chorobie. Długie lata robiłem eksperymenta z kwasem boraksowym i znalazłem, że małe ryby, jak np. śledzie jeśli między ich warstwy posypany jest kwas boraksowy zmięszany z solą, konserwują się bardzo długo, naturalnie przy niskiej temperaturze. Przy wysokiej ciepłocie i dla wielkich ryb ta metoda nie da się zastosować, albowiem ryby już są zepsute zanim środek antiseptyczny tkankę mięsną przeniknąć zdoła. W celu zupełnego zakonserwowania ryb używa się baryłek stalowych, napełnionych w $^1/_3$ objętości wodą morską, zmięszaną z roztworem antiseptycznej kombinacji. Napełniwszy baryłki rybami, zabija się czop, poczem zapomocą pompy tłoczącej wciska się wewnątrz jeszcze pewną ilość wody, tak, ażeby zupełnie wypędzić powietrze, które uchodzi otworem, później hermetycznie zamkniętym. Przed zamknięciem wentylu, poddaje się baryłkę ciśnieniu sześciu atmosfer, które sprawia, że roztwór antiseptyczny szybko i zupełnie przenika wszystkie ryby tak, że one nie ulegając już wpływowi powietrza, utrzymują pełną swą wartość pożywna i dobroć substancji. W ten sam sposób zakonserwował p. Roosen skopowinę przez 33 dni, poczem mięso to okazało jeszcze dużo krwi czystej. Ryby tak zakonserwowane smakowały bardzo dobrze. Obecnie odbywają się w Edynburgu próby z tą metodą na wielką skalę, a jeśli wydadzą pomyślne rezultaty, natenczas metoda ta wywoła znaczny przewrót w dotychczasowym sposobie transportowania ryb i mięsa w ogóle.

Polacy w Kazaniu. W korespondencji do *Kraju* czytamy:

Jedynym przybytkiem, który tu nas wszystkich skupia i zbliża, jest nasz maleńki kościółek. Tutaj się w niedziele i święta spotykamy, gromadzimy, słyszymy polską mowę z kazalnicy i polskie śpiewy z chóru. — Dzięki staraniu obecnego proboszcza, ks. kanonika Kochanowskiego, który ożywił całą niemal parafję, kościół się przyozdabia i tem droższym staje się dla każdego nietylko jako dom boży, ale także jako własne dzieło parafjalne. Niebawem, z wiosną, mają stanąć organy, które buduje znana w Warszawie firma Blomberga i syna.

Troskliwości pana Cl., jednego z syndyków kościoła, zawdzięczamy rozwój chóru kościelnego, który wykonywa utwory Moniuszki i inne arcydzieła muzyki kościelnej, przy udziale dobranego chóru studentów, a nieraz także artystów i orkiestry tutejszej opery, której pierwszym tenorem jest pan Juljan Zakrzewski. — Szkoda, że pan Zakrzewski, któremu zawdzięczamy usłyszenie prawdziwego Jontka w „Halce“, na przyszły sezon nie pozostanie w Kazaniu, gdyż ma być angażowany do Petersburga.

Oprócz opery scena tutejsza posiada balet polski pod dyrekcją p. Lenczewskiego, który wystawia jedynie polskie balety: „Wesele w Ojcowie“, „Górali“, „Twardowskiego“ itp.

Niedawno z grona bawiących tu Polaków ubył znany muzyk i kompozytor śp. Ludwik Nowicki. Zgasł w sile wieku, szczery żal zostawiając w gronie przyjaciół i uczniów.

Okaleczanie się dobrowolne u powołanych do służby wojskowej w Węgrzech przybiera tam w niektórych okolicach zastraszające rozmiary. Podczas asenterunku w Werszec stawiło się w tych dniach więcej jak 50 rekrutów, którzy pokaleczyli się sami, a najczęściej na oczach, w sposób niemiłosierny. Mimo to wzięto z nich 41 do obrony krajowej — a to w celu zapobieżenia, iżby się dalej nie szerzył karygodny ten nieobyczaj.

Cena nut śpiewanych przez Patti. Słynna *diva*, za trzy koncerty dane w Paryżu otrzymała ogółem 45.000 fr. Według obliczenia jednej z niemieckich gazet, każda nuta zaśpiewanego przez Patti *Ave Maria* Gounod'u, zawierającego nut 110, kosztowała fr. 42 cent. 10; każda nuta arji z opery „Mignon“, licząca 129 nut, — fr. 38, a pieśń baronowej Rothschild: „*Si vous n'avez rien à me dire*“, tj. mająca nut 208, fr. 24 za każdą. Przeciętnie tedy otrzymała *diva* fr. 34 cent. 90 za każdą wyśpiewaną nutę.

Teatr. Dziś we środę (24. bm.) drugi raz: „Więzy małżeńskie“, komedja w czterech aktach, z niemieckiego. — Jutro we czwartek po południu „Oddajcie mi żonę“, komedja w trzech aktach Ad. Abrahamowicza; wieczorem „Faust“, opera w pięciu aktach Gounoda. Po cenach dramatu. — W piątek na dochód p. Władysława Woleńskiego „Ojczyzna“, dramat historyczny w pięciu aktach Wiktoryna Sardou. Panna Justyna Marchwicówna primadonna opery londyńskiej, przybędzie jutro do Lwowa i wystąpi gościnnie na naszej scenie w sobotę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24. marca. Na poniedziałkowy targ bydła spędzono 2623 wołów; między temi galicyjskich i bukowińskich 455. Ogólny spęd był o 465 wołów mniejszy niż zeszłego tygodnia. Z Galicji i Bukowiny spędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 255 wołów mniej. Słaby obrót, ceny spadły średnio po 1 zł. 50 ct.

Płacono za woły opasowe galicyjskie po 45 do 49 zł., najprzedniejsze po 50 do 52 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 23 m. Posiedzenie Izby deputowan. W dalszym ciągu dyskusji budżetowej zabrał głos minister skarbu dr. Dunajewski, i omawiając przedewszystkiem życzenie przedłożenia umotywowanego sprawozdania budżetowego, oświadczył, że takie umotywowane sprawozdanie byłoby czemś nowem, a zresztą coroczne *exposé* finansowe odpowiada takiemu umotywowanemu sprawozdaniu.

Zarzut, że budżet bywa dopiero wówczas uchwalony, skoro już poniesiono znaczną część wydatków, jest wprawdzie słuszny, ale to jest w związku z tem, iż rok budżetowy równy jest rokowi kalendarzowemu, skąd pochodzą pewne niedogodności. Minister nie ma nic przeciw temu, aby początek roku finansowego oznaczyć na inną chwilę.

Minister omawia dalej twierdzenie, że niektóre dochody sa za wysokie i że niektóre wydatki nie są umieszczone.

Minister rozwodzi się przedewszystkiem nad kwestją ażia złota. Rezultat ażia był w preliminarzu jeszcze o 97.000 złr. za nisko podany. Dochody z ceł nie są zbyt wysoko oznaczone, ale odpowiadają przeciętnym rezultatom ostatnich lat. Także i podatek gruntowy przyjęto w zupełnie usprawiedliwionej wysokości.

Co się tyczy zarzutu, jakoby rząd taił deficyt w ten sposób, iż państwo wstawia tylko raty amortyzacyjne od pożyczek zaciągniętych na pewne cele, oświadcza minister, iż to jest wszystko w porządku, ponieważ na pewien rok przypada tylko rata amortyzacyjna i jej tylko wysokość należy do budżetu. Przytem chodzi tu tylko o wydatki, jak np. na gmachy pocztowe, które istnieją przez pewien szereg lat.

Żądanie podwójnej buchhalterji w budżecie państwa nie wydaje mu się praktyczne, ponieważ nie chodzi tu o gospodarkę pieniężną, jak np. w bankach, gdzie w każdej chwili trzeba znać stan interesów.

Minister nie ma nic przeciw temu, aby deputowani zrzekli się dyet, a ministrowie dodatków aktywalnych.

Na zarzut, jakoby budżet na rzecz ciał autonomicznych (gmin, powiatów, krajów), za mało świadczył, musi minister odpowiedzieć, iż w kie-

runku tendencji autonomicznej nie może iść tak daleko, jak to jeden z mówców zaznaczył.

Wobec twierdzenia Tomaszczuka, co do Bukowiny, wykazuje minister, że rząd celem ulepszeń personalu urzędniczego, bardzo wiele zdziałał. Minister odpiera oświadczenie Pachera, iż Niemiec austrjacki, w razie potrzeby wyrzeka się swej ojczyzny, a porównanie z przeszłością wypada na korzyść teraźniejszości, ponieważ obecnie wszystkie ludy są reprezentowane w Radzie Państwa.

Minister odpiera także zarzuty przeciw programowi pojednania. System ten trwa dopiero 6 lat. Myśl, że Austrja jest państwem, w którem jedna partja panować musi nad innemi, jest błędną i sprzeciwia się zasadom naszego państwa, a dowodzi tego obraz austrjackiego pełnego parlamentu. Jeśli jeden z mówcow opozycyjnych zarzuca rządowi, iż ciągle rządzi, to musi rząd obstawać przy swojej *raison d'être.* W każdym razie nie jest rzeczą mniejszości o tem decydować. (Żywe potakiwania — oklaski po prawicy).

Polityczne cele rządu nieraz już dokładnie wyjaśniano. Rząd trzyma się stanowiska zupełnego równouprawnienia wszystkich narodowości w obrębie jedności państwowej. Jeżeli gdzie jest potrzebnem porozumienie i pojednanie, to obie strony muszą okazywać przynajmniej szczerą chęć do tego. A nie trzeba porozumienia identyfikować z poddaniem jednej strony pod supremat drugiej. Rząd usiłuje usunąć przynajmniej przeszkody, stojące na drodze do takiego porozumienia. Nawrócenie się opozycji, polegające w zapowiedzianem przez nią rozważaniu i badaniu budżetu, a nie odrzucaniu go wprost, regestruje minister z wdzięcznością, jako dowód dla rządu, iż istnieje zadowalniający postęp. — Rząd musi i nadal tak pojmywać swe zadanie, iżby w tem państwie złożonem z rozmaitych narodowości żadna z nich nie miała stanowczej przewagi. Rząd stronniczy byłby przeciwieństwem tej zasadzie, na której spoczywa monarchia. Dlatego rząd, pomimo że stara się o poparcie większości, nie może brać w rachubę zapatrywania każdej grupy, ponieważ przedewszystkiem jest jego obowiązkiem mieć na oku całość. Mówca może zapewnić imieniem wszystkich ministrów, że rząd i nadal wytrwa w swej pojednawczości i że pomimo stawianych mu trudności będzie dalej cierpliwie i wytrwale pracował w interesie państwa.

Wreszcie oświadcza minister, że zupełnie zgadza się na życzenia Tomaszczuka, iżby po uregulowaniu gospodarki państwowej przystąpiono do uspokojenia umysłów i do zaszczytnej, ekonomicznej pracy przy pomocy zjednoczonych sił wszystkich partyj. (Oklaski. Z wielu stron gratulacje).

Zaczek przemawia za budżetem i występuje przeciw twierdzeniu, jakoby Austrja została zesłowiańszczona, zaś aparat rządowy — zczechizowany. Mówca nazywa to fałszem, a zuchwałością twierdzenie, iż Czesi Niemców uciskają. Mówca dziwi się rządowi iż pozwala na to, aby reprezentacja Morawji zaludnionej w 3/4 części przez Czechów była złożona z wrogów czeskiego żywiołu. Następnie mówca stanowczo występuje przeciwko podziałowi Czech na dwie części. Austrję mogłoby to kiedyś przyprawić o utratę nowo kreowanej prowincji.

Następnie zamknięto dyskusję generalną, a Herbst i Ryszard Clam wybrani zostali mówcami generalnymi.

Generalny mówca dr. Herbst porównywa gospodarkę finansową teraźniejszego rządu, z tą gospodarką finansową, jaką prowadził rząd poprzedni i wykazuje, że tak samo zewnętrzna jak wewnętrzna sytuacja była o wiele niekorzystniejsza dla poprzedniego rządu, niż jest dla teraźniejszego. Na dowód przytacza długotrwające skutki wielkiego krachu z r. 1873, wpływ wojny rosyjsko-tureckiej i okupację Bośnji. Teraz atmosfera jest o wiele lżejszą, co ułatwiło zawarcie pożyczki w lepszych warunkach i dozwoliło podatki podnieść o 30 miljonów ponad stan dawny.

Mowca przypomina różne ustępstwa poczynione na korzyść większości i aby czemuś podobnemu przeszkodzić na przyszłość, oświadcza, iż ze względów patrjotycznych oddaje głos swego stronnictwa za budżetem. Jestto nawrócenie dokonane ze względów patrjotycznych. Nie przeszkadza ono występywać przeciw systemowi rządowemu i podnieść, że sygnaturę budżetu stanowią: deficyt, pomnożenie długów państwowych i podniesienie ażia od złota. Mowca krytykuje budżet i chce wykazać, że deficyt mimo pomyślnego stanu nowych podatków jest tak samo wielki jak w r. 1880. Następnie przechodząc do stosunków politycznych, mówca powiada, że przez czeskie prawo państwowe otrzymały Czechy takie stanowisko, jak Węgry. A jeśli to się stało, to punkt ciężkości monarchji nie jest już w Wiedniu, jeno w Pradze. Herbst wyraża nadzieję, że Wiedeń zedrze z siebie charakter kosmopolityczny i dodaje, że jeśli Austrja postradała swój dawny charakter, to postrada go także Wiedeń. Co do kwestji językowej zestawia mówca oświadczenia hr. Taaffego z lat 1885. i 1886 i pyta, czy dzisiaj zamiast się zbliżać, nie oddalamy się coraz bardziej od pojednania? (Burzliwe oklaski).

Generalny mówca Clam wykazuje polepszenie stosunków finansowych i postęp w zbliżaniu się do uzyskania równowagi. Między okresami lat 1874—1879 i 1879—1884 leży dyferencja 24,250.000 zł. na korzyść państwa, jeśli się odtrąci wydatki na monumentalne budowle i prace około sieci kolejowych.

Mówca odpiera zarzut niewłaściwego budżetowania. Jeśli nawet niektóre pozycje są za wielkie, lub za małe, to należy ciągle mieć na oku wydane wielkie kwoty, z których się pokazuje, że w sześcioleciu 1874—1879 niedobór był o 95 milionów większy, niż w okresie następnym, odliczywszy już koszta poniesione w roku 1878 na okupację Bośnji i Hercegowiny. Co się tyczy poborów cłowych, to doświadczenia uczynione z podniesieniem cła od kawy, a wykazane w cyfrach, stanowią najlepszą karę pesymistycznych horoskopów i fałszów.

Zwracając się do Mengera, mówca konstatuje, że gospodarka z dodatkami jest o wiele gorszą we Francji, niż w Austrji. Zarzuty tak surowo podniesione przeciwko opłakanym stosunkom przemysłu, odnoszą się chyba do przeszłości, ale żadną miarą nie mogą być policzone na karb teraźniejszego rządu. Braki dałyby się usunąć jednotliwem połączonych sił działaniem. Różnice religijne, narodowościowe i socjalne istniały zawsze, ale mogą one tylko tak długo stanowić przeszkodę we wspólnej, pożyteczniej pracy, dopóki nie uznamy, że jesteśmy wszyscy dobrymi Austrjakami i że od tego zależy nasze powodzenie. Clam odpiera następnie uwagi Hallwicka o religijnych uczuciach niemieckich Czechów i co do jego uwagi, że w pojęciu teraźniejszego namiestnika Czech, Czechy i czeska mowa stanowią nierozdzielną państwową całość, powiada, że Czechy i dla innych ludzi stanowią całość państwową i to słusznie. Mówca broni także Galicją od rzucanych na nią podejrzeń o niewierność dla państwa. Mówca ma nadzieję, że wytrwałość na drodze teraz obranej doprowadzi nas do sanacji stosunków i apeluje do wspólnego wszystkich sił działania i do uczuć patrjotycznych. Wszak wszyscy wierzą w Austrją i ją kochają. (Burzliwe oklaski).

Następne posiedzenie jutro.

Praga 24. marca. Z prowincji donoszą o znacznem podniesieniu się stanu wody we wszystkich rzekach. W Pradze wystąpiło wiele kanałów i zalało kilka ulic. W Małej Stranie woda dostała się do domów. Komisja ratunkowa strzeże całego porzecza pod osobistem kierowictwem namiestnika i dyrektora policji.

Berlin 24. marca. Ogłoszono referat komisji Izby wyższej o przedłożeniu kościelnem. Zmiany, które poczyniono odnoszą się głównie do postanowień o otwieraniu nowych seminarjów z wyjątkiem djecezyj: poznańskiej, gnieźnieńskiej i chełmińskiej, zresztą wszędzie indziej konwikty i duchowne zakłady wychowawcze podpadają pod nadzór państwa. Kierownikami zakładów konwiktowych muszą być Niemcy. Jeśli chodzi o oddalenie z urzędu, lub o zmniejszenie płacy pozostawiona będzie wolność odwołania się do ministerjum. Następnie uchwalono przepisy co do służby dozorującej chorych i o domach sierót, jakoteż o zakładach przytułku.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 marca 1886.

Hotel Europejski: W. Gubatta z Sambora. Dr. Tabora z Czerniowiec. J. Bernadiner z Wiednia.

Hotel Francuski: J. Zieleniewski z Wołoczysk. J. Jełowiecki z Zastawic. W. Pawlewski z Brzeżan. B. Appenzeller z Stanisławowa. G. Friedrich z Klösterle. E. Engelsman z Berna. Ks. M. Winnicki z Bursztyna.

Hotel Żorża: K. hr. Ledochowski z Wołynia. O. Orłowski z Połowic. W. Puzyna z Martynowa. N. Biernacki z Krakowa. Dr. M. Fedorowicz z Słobody rungurskiej. S. Szczepanowski z Słobody rungurskiej. A. Jordan z Manheim.

Hotel Warszawski: W. Ochocki z Kalinowczyzny. K. Sokołowski z Sanoka. J. Bliziński z Bóbrki. S. Parnas z Tarnopola. A. Gelber z Bołszowic.

Hotel Langa: K. Heinrich z Żółkwi. T. Wozelka z Czech. A. Kiediasch z Lincu. S. Broeder z Bukowiny.

Hotel Krakowski: F. Baraniecki z Sambora. J. Nowakowski z Złoczowa. W. Hirschler z Bohorodczan.

Hotel Angielski: Z. hr. Dembiński z Babic. M. Wolk Bunikiewicz z Tarnowa. F. Kobierski z Czerniowiec. E. Sluniarz z Berna.

Z targów zbożowych.

24 Marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 —-9 —	7.85—8.95	7.50—8.65	8.——9.—
Żyto	6.——6.35	5.60—6.25	5.50—6 —	6.——6.50
Jęczmień	5.75—7.50	5.50—7.—	5.50—6.50	6.——7.25
Owies	6.60—7.75	6.——6.25	6.——6.25	6.——6.75
Groch	6.25 10.50	6.— 10.—	6.— 11.50	6 —11.50
Wyka	6 75 8 —	6.75—7.—	.—— .—	7.——7.50
Rzepak	8 — 10.—	8.— 10.—	8.— 9 85	9.— 10.80
Lnianka	8.— 9.50	8 — 9.45	.— .—	9.—— .—
Konic. czer.	45.—56 50	45.—55.—	45.—55.—	40 — 56
Konic. biała.	40—50.	—.—— .—	.——.	40.—60.—
Konic. szwed.	40—55—		——— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 24. Marca 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	209.50	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	92.75
Kolej Kar. Lud.	208.—	Napoleondor	9 99—
Unionsbank	76.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·2575		
Banku kraj. 4½%	92.75		

Usposobienie: chwiejne.

Lwów. Z Izby handlowej, 23. Marca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207	50	211	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233	50	236	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 zlr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	95	25	96	50
„ „ „ 5 „ okres.	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	50
Banku krajowego 4½% w. a.	94	25	95	75
„ hyp. galic. 6 „ „	103	—	104	—
„ „ „ 5 „ „	99	25	100	25
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	25	102	25
3. Listy dłużne za 100 zlr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	-	—	51	—
4. Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	—	100	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	93	50	94	75
5. Losy,				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	25	—	27	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·81		5·91	
Dukat cesarski	5·83		5 93	
Półimperjał rosyjski	10·28		10·38	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·25—		1·27	
100 marek niemieckich	61.10		61.75	

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 zlr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).
Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Ciągnienie już w przyszłym miesiącu

Kincsem LOSY po 1 złr. 11 losów tylko 10 złr.

Główne wygranie w gotówce

50.000 złr.

10.000 złr., 5000 złr. po odtrąceniu 20% | 4788 wygrań w pieniądzach.

Kincsem-Losy można dostać:
w biurze loteryjnem węgierskiego Jockey-klubu, Budapest, Waitznergasse 6.

Składy fortepianów,
pianin, organów amerykańskich, pokojowych i kościelnych
LUDWIKA MARKA
w rynku l. 9. I. piętro.
Poleca się instrumenta z najlepszych fabryk po cenach najumiarkowańszych. — Także na raty miesięczne po 15 zł.

911

NASIONA

Koniczyny, Lucerny francuskiej, Reygrasu, Tymotki, Mieszanki traw, Buraków pastewnych, wszelkich Jarzyn i Kwiatów

poleca — 962 3—3

A. J. KICUŁ w Kołomyi
Rynek, Hotel galicyjski.

Cennik na żądanie franco.

Nakładem księgarni katolickiej
Dr. Władysława Miłkowskiego
w Krakowie, wyszły świeżo:

Śpiewniczek Eucharystyczny.

Pieśni na cześć Przenajświętszego Sakramentu, Najświętszej Panny i świętych Pańskich (z melodjami).

Cena egzemp. 50 ct.
a w bardzo ozdobnej oprawie, złote brzegi, 1 zł. i 25 ct.

Kazanie
na pięćsetletnią rocznicę Chrztu Jagiełły,
miane w Katedrze krakowskiej
przez
Ks. prof. Dra Pelczara. — 946 6—6
Cena 20 centów.

JAWORZE
(Ernsdorf)
na Śląsku austrjackim.

Zakład wodoleczniczy i klimatyczny. Żętyca, mleko, kefir, massage i t. d.
Lekarz zakładowy Docent Dr. Smoleński.
Sezon od 1 Maja do końca Września. Bliższych wiadomości udziela **Zarząd kąpielowy w Jaworzu pod Bielskiem.**

951 1—12

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera,* w przekładzie *Wł. Bogusławskiego*

Powieść te. dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu"
695 — *Lwów, Sykstuska 45.*

Naturalne wino stołowe

w wiązankach po 50 litrów i wyżej rozsyła osobom prywatnym i restauratorom z własnej winnicy, w bardzo dobrym gatunku, za zaliczką pocztową, **C. Taubinger.** producent wina w **Moderu** (Ungarn). Bliższe szczegóły listownie. 947 2-3

Do wydzierżawienia.

Folwark w Belejowie
powiat Dolina, z pomieszkaniem i budynkami gospodarskiemi — około 300 morgów.

Folwark Watralówka
w Wiktorowie, powiat Stanisławów, z pomieszkaniem i budynkiem gospodarczym — w jednym kawałku 300 morgów.

Folwark w Wysoczance
z pomieszkaniem i budynkami gospodarczemi 200 morgów — graniczy z Dworcem stacji kolei Ciężów — Majdan — kwadrans drogi.

Bliższą wiadomość udzieli Zarząd dóbr w Wiktorowie, poczta Halicz. — 960 4—4

Państwo Zassów pod Czarną, rozsyła za zaliczką

Sadzonki i nasienie leśne.

Jednoroczną sosninę po 80 ct. Dwuletnie świerki 1 zł. 50 ct. Akacje 2 zł. 50 ct. Olszynę 3 zł. za tysiąc sztuk. Wyborne nasienie sosny 1 zł. 30 ct. Świerka 67 ct. za 1 funt. — 934 14-20

oraz sprzedaje na miejscu piękny zarybek
Karpi królewskich po 1 zł. 50 ct. za kopę.

Jedynie „Richtera"
Pain-Expeller
z kotwicą
jest **prawdziwym i owym** wyrobem, zapomocą którego osiągnięte zostały znane zdumiewające wyleczenia z **gościa i reumatyzmu. Doświadczonego domowego środka** tego dostać można po cenie 40 i 70 centów za flaszkę we wszystkich niemal aptekach. Centralny skład: „Apteka pod Złotym Lwem w Pradze, Stare miasto."

Wyrób krajowy!

CACAO w proszku, dobrocią równający się zagranicznym, a przytem o wiele tańszy w puszkach po 1/2 Ko, 1/4 Ko i 1/8 Ko. sprzedaje się po cenie **1 zł. 40 ct., 70 ct. i 35 ct.**

oraz czekolady w różnych gatunkach:

CZEKOLADA kuchenna do ciast	1/2 Ko		60 ct.
„ homeopatyczna	„ „		80 „
„ Waniljowa	„ „		90 „
„ Waniljowa	„ „	1 zł.	
„ Książęca	„ „	1 „	50 „

1/2 Ko ulubionych pieczywek do herbaty **1 zł.**
1/2 Ko Najwyborniejszych cukrów deserowych, jako to: pomadki, czekoladki, marcepaniki, owoce, i t. p., **1 zł. 20 ct.**
1/2 Ko Karmelków mięszanych **75 ct.**

Zamówienia wysela się odwrotną pocztą.

Wielki wybór gustownych kartonaży i bombonierek z cukierkami, poleca fabryka Czekolady i cukrów.

Henryk Treter
909 14—15 ul. Kopernika l. 3 (obok apteki Wgo Mikolascha).

BIURO
Stow. Nauczycielek
przy ul. Szewskiej Nr. 8 w Krakowie
pod kierunkiem
A. DEMBOWSKIEJ
poleca Szan. Rodzicom i Opiekunom
nauczycielki
polki, francuski i angielki — oraz
bony i wychowawczynie
tychże narodowości. 957 1-?

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
począwszy od dnia 17. Listopada 1885
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem.
5% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem.

824 21—? — **Dyrekcja.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej ... Drukarni Pillera i S...